TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 15 stycznia. №. 3.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Chrześciaństwo a socyalizm.

„Christus vincit, Christus regnat, Christus populum suum ab omni defendet malo.“—

(Ciąg dalszy).

8. Tu zaraz nastręcza się porównanie stósunku Socyalizmu, socyalistycznych dążności do Chrześciaństwa, które, jakeśmy już widzieli, jest też socyalne, bo i społeczne goi rany.

Najpiérw, chrześciaństwo nie uważa, jak Socyalizm, rzeczywistego rozstroju społecznych stósunków za skutek gwałtu, tyranii pojedyńczych jednostek, lecz za wypływ powszechnéj grzészności, pohańskiéj apoteozy siebie samego, a tém samém poniżenia innych do rzędu satellitów, krążących około słońca, do rzędu narzędzia własnych chuci absolutyzmu. Nigdy też nie uciekało się, ani pochwalało grzésznych gwałtów dla naprawy społecznych stósunków, dla odparcia rzekomego gwałtu jednostek, i nigdy dotąd nie daje „dokupywać się sprawiedliwości niesprawiedliwością“, zawsze u niego zasadą naczelną: „a najwyższy rozum, cnota“. Lecz natomiast starało się najpiérw tego, co iście złe, demoniczne w stósunkach społecznych, przyczynę usuwać t. j. grzészność powszechną, a to przez szérzenie pohańskiemu, ubóstwiającemu się egoizmowi wprost przeciwnéj chrześciańskiéj miłości bliźniego: a otóż przez tę miłość zyskiwała zaraz społeczność trwałą podwalinę wolności, bo przyzwolenie, bo dobrowolne uznanie praw każdego indywiduum społecznego, które to uznanie konieczne jest w sercu rzetelnie miłującym bliźniego.

Chrześciaństwo nie tak, jak Socyalizm, nie bierze człowieka innym, lecz takim, jakim rzeczywiście jest, żyjącym w solidarności, z naturalną potrzebą społeczności, zależnego też nie tylko od Boga, lecz i od współludzi; nie marzy go w pierwotnym jakimś *stanie natury* *) całkiem niezależnym; nie uważa też dla

*) Stan natury, dzikości nie jest piérwotny, lecz stan społeczny, stan nawet teokratyczny. Takim nam przedstawia Biblia stan piérwszych rodziców w raju. Stan dzikości jest stanem odstępstwa, odczłowieczenia się, zezwiérzęcenia, jak to i uczony Humbolt, niepodejrzany świadek co do tego, wyznawał. Stan natury, dzikości pierwotnego zwiérzęctwa pokutuje jeszcze w wielu głowach. Napoleon III. w swych ideach napoleońskich do téj teoryi się przyznaje, gdzie mówi, że zadaniem Napoleona I. było utworzyć *kompletne narodowości* czyli *aglomeraty rodowe*, panromańskie, pangiermańskie i panslawistyczne), ażeby *stan natury* (!) zastąpić stanem społecznym.

Bałwochwalca geniuszu Napoleona, Bolesław Świerszcz, oczywista propaguje bezwiednie i zgubną teoryą „jedności rodowych i bałamutną, socyalistyczną doktrynę“ o stanie natury t. j. stanie piérwotnéj dzikości i zwiérzęctwa człowieka.

tego wszelkiéj zależności naturalnéj, jak stósunek żony do męża, nigdy ze społeczeństwa wyrzucić się nie dający, służebnictwa jednych, a wyższości drugich; jak posłuszeństwo poddanych władzy w państwie — za nienaturalny gwałt i tyranią pojedynczych indywiduów, klas, płci nad całą powszechnością: owszem naturalne stósunki zależności uświęca, żądaniem, żeby być „posłusznym wszelkiemu stworzeniu dla Boga“, uświęca je łaskami nawet sakramentalnymi, jak n. p. małżeństwo.

Socyalizm tak wręcz przeciwny chrześciaństwu, oczywiście zażartym jest tegoż wrogiem. Stara się on też wmówić w społeczność, że chrześciaństwo tego złem nie nazywa, co jest złe istotnie, że to złe owszem uświęca dla tego jedynie, iż usunąć go nie zdolne: więc „do mnie pójdźcie, woła, opuśćcie niemocne, niemocą złożone i dogorywające, nie na czasie już będące chrześciaństwo.“ Ślepi socyaliści na to, co dla naprawy społecznych stósunków już uczynił Kościół i ciągle czyni, nie chcą zrozumieć, jak on utrwala społeczny porządek, uświęcając nie złą, bo naturalną zależność człowieka od człowieka; nie chcą widzieć, jak całkowicie godzi człowieka chrześciańska religia z rzeczywistą nędzą ziemską, w czém się ona odmienić teraz lub nigdy nie da, a godzi przez żądanie poddania się woli bożéj i przez obietnicę wiecznéj zapłaty.

Cóż nam wola boża, wołają, kiedy Boga nie masz w waszém rozumieniu, osobowego, coby się zajmował ludzkimi sprawami: zła to wola ludzka w złem społecznėm, którą odmienić trzeba.

Cóż nam nadzieja wiecznéj zapłaty, kiedy wieczności w waszém rozumieniu nie masz: przestańcie ludzi durzyć nieudolną pociechą rajską za nędze ziemskie, żeby raz ludzkość postarać się mogła złe znieść, zamiast je ponosić; przestańcie biednych nędzarzy kneblować waszą nauką o niebie i piekle, z obawy, żeby nie gryźli obroży psiego życia. Niechaj raczéj, z autorem *Polski Chrystusowéj* wołają, (Królikowskim), *religia wasza stanie się społeczną*; *) bo „i Chrystus

*) Socyalizmu to cechą, że odziera wszystkie religie z charakteru nadprzyrodzonego, że więc po prostu przeczy prawdziwości jakiéjbądź religii.

Nie masz pozaświatowego życia, więc niebo i piekło tylko na ziemi wedle różności urządzenia społecznych stosunków; nie masz Boga ponadświatowego, nie masz Boga wcale, więc nie ma prawdy religijnéj od Boga objawionéj na to, żeby przez nią człowiek połączyć się mógł z Bogiem, lecz są jedynie mrzonki, wymysły fantazyi ludzi obdarzonych tkliwością a przejętych uczuciem jakiéjś bojaźni czémś nieznaném sobie, przed siłami niewytłomaczymi, upersonifikowanymi przez fantazyą w

nie przyszedł łowić duszyczki, lecz świat od nędze zbawić.“

A jeżeli nie chcecie wyrzec się dotychczasowéj cechy nadprzyrodzonéj we wierze i religii waszéj: jeżeli upiérać się zechcecie, że jest Bóg prawdziwy, a tym Bogiem prawdziwym, że jest Bóg wasz: tedy ten Bóg, który uświęca zależność, z którego dopuszczenia fizyczne złe na człowieka przychodzi, tedy ten „Bóg jest złe.“

Bluźnierstwo to wyszło z ust człowieka: socyalizm je natchnął; socyalizm tém hasłem Proudhona wojnę wypowiedział Bogu na ziemi.

Straszne spustoszenia sprawiają socyalistyczne dążności w Kościele, bo wydzierają wiarę ze serc, szczepią niewiarę.

Jaka to okropna zemsta demona!

Kościół Chrystusów, niebo i ziemię ogarniający, wydarł demonowi moc i panowanie nad ludźmi, schrześcianił i stósunki społeczne, w które przez czarta wziesiona pohańska apoteoza, egoizm, a przeto poniżenie bliźnich na niewolniki, — zniósł w zarodzie niewolą człowieka.

Więc on, wściekły z upadku dzieła swojego, wmawia w ludzi: że złem jest w ustroju społecznym i to, co niedoskonałe dla niedoskonałości człowieka samego; a że Kościół, gdy tego za złe nie uważa, nie znosi, lecz uświęceniem jedynie stara to udoskonalić, jest jednostronny w swém dążeniu wyłączném do nieba z zapomnieniem o ziemi; że w swéj jednostronności błądzi; że błądzi, i że naczelna nauka jego o wieczności zapewne też jest urojoną tylko, obłędną pociechą dla człowieka przygniecionego ciężarem ziemskich nędz i niedoli, których znieść nie umiał, więc je osłodzić pragnie.

Za to, że ruguje Kościół ze społecznych stósunków rzeczywiste, demoniczne złe, — niewolą: demon ze zemsty potwarza Kościół, starając się niepłodną uczynić pracę Kościoła około dusz zbawienia; i wyparty z przyrodzonego rzeczy porządku, stara się potwarzą uzyskać stracone wśród ludzkości stanowisko w wyższym, nadprzyrodzonym porządku duchowym.

A przeciw człowiekowi, jak zawsze wściekły, szalejący, w przewrotności swéj podburza społeczeństwo, żeby własnymi rękoma targało swe wnętrzności, w mniemaniu, że z nich jad wyrzuci choroby śmiertelnéj; żeby własnémi rękoma obalało kolumny, podtrzymujące gmach społeczny, w mniemaniu, iż wywraca zawady dla swobody ruchu, działania, zawady dla wolności i postępu!

9. Socyalizm chce poprawić chrześciańską religią, idzie daléj w przemianie społecznych stosunków; ale to robota demona, i dla tego demoniczne będą jéj owoce: nowa niewola i nowe upodlenie człowieka.

Zaraz to zobaczymy.

Kościół zniósł niewolą pogańską rodziny i niewiasty, czyniąc ją dozgonną przyjaciółką męża, związaną z nim wielkim sakramentem.

W pogaństwie na Wschodzie i u wszystkich napół barbarzyńskich narodów, była niewiasta skazana na bydlę robocze lub hurysę, odaliskę męża. Tu też mąż kupuje żony, zamyka je w haremach.

U Greków była niewiasta przeznaczona wyłącznie na rodzicielkę. Tu też, mianowicie w Sparcie, wychowana jedynie w tym celu, z odrzuceniem wszech względów skromności, zkąd zatracona dziewiczość uczuć niewieścia: porówno z mężami gimnastyką krzepi ciało i porówno z nimi obnażona. Tu prawo łączy pary małżeńskie, a dozwala mieniać żony, jeżeli były bezdzietne, co w końcu doprowadziło do całkowitego komunizmu.

U Rzymian była niewiasta przeznaczona na matkę familii, że ona, nie jak u Greków państwo, miała wychować pokolenia młode.

Wszędzie zasię była niewolnicą męża, do tyla, że nawet u Rzymian mężowie mieli prawo życia i śmierci nad małżonkami. Wszędzie małżeństwo, choć poświęcane obrządkiem religijnym, uważane było za kontrakt doczasowy, przez który mąż kupował sobie, lub godził niewiastę na wyrobnicę, na hurysę, heterę, albo rodzicielkę, albo na matkę familii; a gdy celom jego nie odpowiadała, mógł ją oddalić, opuścić, wziąć z nią rozwód.

I dziś w chrześciaństwie żona ma obowiązki stać się pomocą i pociechą mężowską, rodzicielką i matką familii; ale najpiérw do tych celów nie godzi sóbie mąż niewiasty przez kontrakt doczesny, a potém w zamian obowiązków zyskuje żona prawa też do miłości, uczciwości i wierności mężowskiéj. A to wszystko dla tego, że przez wyniesienie do godności sakramentu małżeństwa, spółka mężczyzny i niewiasty uświęcona na mistyczne zjednoczenie dozgonne w

---

bóztwa kształtach. Religia nie darem Boga, lecz wytworem człowieka: początek religii jest bojaźń boża; ale téj bojaźni, a więc i religii mamy zaczątki (teorya to *Vogta*) już u zwierząt, u psa, który się lęka, czego wywąchać nie może. Religia czémś wcale przyrodzoném, żadną miarą charakteru nadprzyrodzonego rościć nie może.

Z tego pojmowania religii wyrodził się nowoczesny liberalizm, liberalna doktryna o równouprawnieniu wszystkich wyznań.

Szczycą się, jakoby z nabytku wielkiego, co jest stratą niepowetowaną, bo zatraceniem poczucia, że prawda tylko ma prawa, nie fałsz.

Agaton Giller, w historyi powstania polskiego cieszy się z tego, co klęską jest narodu naszego katolickiego, że *rząd narodowy* ogłosił równouprawnienie wyznań. Broszura rewolucyjna pod tytułem: „Wolnosć hasłem naszém“, gorszy się, że religia katolicka u nas nazywać się może jeszcze panującą. Otóż w tém kwas socyalizmu, liberalizmu. Dopóki nie zechcemy wypowiedzieć: że religia ma li ludzki i przyrodzony początek, a dobra jest jedynie jako hamulec dla prostactwa, dla motłochu; że więc ma znaczenie jedynie socyalne; ale że każda pozbawiona cechy nadprzyrodzonéj, i kłamie, gdy obiecuje wieczne połączenie duszy z Bogiem wiekuistym: dopóty nie będziem mogli uznawać zasady równouprawnienia wyznań. Boć jedna oczywista tylko religia może być od Boga, inne jéj karykaturą, przekrzywieniem coraz to gorszém; boć jedna tylko może być prawdą od Boga daną, inne fałszem demoniczym domięszanym do bożéj prawdy: a przecież fałszowi i prawdzie nie można przyznać praw równych!

Dopóki nie zechcemy wypowiedzieć, że religia nie zawiera danéj od Boga prawdy absolutnéj, że więc nie ma prawa zapanować we wszystkich stósunkach i prywatnych i publicznych, nie będąc, jak Bóg, absolutną: dopóty nie możem się dziwić zasadzie, że naród czyni religią u siebie panującą tę i taką, jaką uznał za iście od Boga objawioną, w jakiéj dopatruje żywotnéj dla siebie prawdy absolutnéj.

Religia panująca t. j. religia, któréj się przyznaje absolutne znaczenie, a bozkie pochodzenie, i dla tego do niéj stósuje swe stósunki polityczne, i dla tego bierze się za normę całego żywota człowieka, tak prywatnego, jak publicznego.

Chrystusie: z mężem połączona niewiasta staje się nie jego niewolnicą, lecz towarzyszką, z nim równouprawnioną całkowicie; równouprawnioną, bo jeżeli ona ma obowiązki w obec niego, to tak samo i on nie jest od nich w obec niéj wolen; i jeżeli on ma prawa do niéj, to i ona nie jest ich doń pozbawioną.

Nie zniósł Kościół przyrodzonéj zależności niewiasty od męża w związku małżeńskim, lecz uszlachetnił i uświęcił ten stósunek, nierozerwanym ich związek uznając, jako „sakrament wielki w Chrystusie, w Kościele"; a w związku tym żonie poddaną być każąc „mężowi jako głowie swéj tak, jak Chrystus głową jest Kościoła, — a mężowi kochać nakazując „żonę, jak własne ciało swoje, jak też Chrystus miłuje Kościół."

Zawarował Kościół wolność niewiasty mimo to, że zależności jéj od męża nie zniósł; przez to, że mąż nie układa się z rodzicem niewiasty, nie kupuje jéj, lecz o jéj przyzwolenie starać się musi koniecznie, gdy wolna wola jedynym jest węzłem jednoczącym niewiastę chrześciańską z mężem, — a gdzie przymus, tam małżeństwa wcale być nie może.

Po nad stanowisko w pogaństwie, wzniosłą godność przyznało chrześciaństwo niewieście, przyznając jéj prawo dziedzictwa, a więc prawo nienależenia do żadnego męża, prawo samoistności i niezależności zupełnéj; otaczając też czcią jéj panieństwo i wynosząc godność dziewictwa ponad małżeństwo, kiedy w pogaństwie macierzyństwo było szczytem marzeń niewiasty, a niepłodność skazywała ją nawet na hańbę i ohydę powszechną.

Socyalizm przewraca i chrześciański i w ogóle naturalny porządek. Nie wraca żywcem do staropohańskich stosunków; lecz nowe stósunki, które stwarza, na wskroś też są bezbożne.

Nie wypowiada, że niewiasta należy do męża bezwzględnie, jak za starego pogaństwa; lecz że i mąż i niewiasta są koniecznem siebie dopełnieniem do całości, i to tak, iż każde z nich z osobna jest połowiczną tylko istotą (un demi-être); że daléj niewiasta ma być równouprawniona z mężczyzną na wszystkich polach życia publicznego, politycznego, ma wyjść z koła przez naturę jéj zakreślonego rodziny, ma, zbywszy niewieściego, kobiecego charakteru, wystąpić na arenę széroką życia politycznego.

Każde indywiduum, każda jednostka choć ma osobny cel istnienia swego, że rodzaju ludzkiego jest członkiem, ma zarazem z celem osobnym własnym ściśle złączony cel pracy dla ogółu.

Dla propagowania zaś rodzaju ludzkiego musi mieć też każdy możność dla siebie, nie przymus wewnętrzny: gdyż cele daleko wznioślejsze: poświęcenie się dla powszechnego dobra, lub dla wyłącznéj służby najwyższego Boga mogą zniewolić indywiduum do zrzeczenia się ojcowstwa wedle ciała. Więc chociaż niewiasta i mężczyzna są dopełnieniem się w jednym celu propagowania rodzaju ludzkiego, to nie we wszystkich celach i stósunkach; nie można twierdzić, że każde z nich z osobna jest połowiczną istotą, gdy każde z nich jest skończonem, osobnem indywiduum,*) związanem samoistnie zasadą solidarności ze społeczeństwem, religijnie — z Bogiem.

Jak każdy stan i zawód ma osobny wydział pracy, a wszystkich praca solidarnie się łączy na pożytek społeczny; tak i płeć każda ma ściśle przez naturę zakreślone koło działalności.

Niewiasta, jako rodzicielka i matka rodziny przywiązana koniecznie do ciasnego koła rodziny. Ktoby niewiastę chciał z tego zacisznego koła rodziny wytrącić i popchnąć na széroką arenę politycznych namiętności i walk, tenby musiał na odwrót mężczyznę przywiązać do ogniska i kądzieli, gdy bez téj posługi w rodziny kole nie obejdzie się nigdy społeczeństwo.

Na tak zwaną emancypacyą polityczną krytyką doskonałą są Amazonki starożytnych, które, aby z łuków mogły strzelać, pierś wypalały jednę. Na pewno twierdzić można: że gdyby niewiasty miały politycznie się emancypować, niejeden rys niewieściego charakteru w sobieby zatrzeć musiały, i gwałt naturze swéj zadawać kobiecéj, jak Amazonki.

Socyaliści emancypują, wyjmują bezwzględnie niewiastę z pod władzy męża. Że jednak, jak żadna społeczność ostać się nie może bez władzy i posłuszeństwa, tak i w małżeństwie nie wszyscy mogą rozkazywać, lecz ktoś też słuchać musi: przeto socyalistów emancypacya kobiety nie godzi się z małżeństwem w chrześciańskim znaczeniu. Małżeński związek dozgonnéj zastąpić muszą spółki, stowarzyszenia na mocy układów, kontraktów doczasowych. Tak z chrześciańskiéj małżonki sakramentalnymi węzłami związanéj z mężem niewiasta staje się znów kontraktową matką familii i rodzicielką, kontraktową pociechą i pomocą męża; a więc tém samém czém była za czasów dawnego pogaństwa z różnicą tą jedyną, że kontrakt sama zawierać będzie teraz; kiedy ongi ojciec ją sprzedawał, mąż kupował. Małżeńskie sakramentalne związki zastępować ma ulegalizowany kontraktem konkubinat. A że kontrakt tyle razy się łamie**), że od niego dobrowolnie odstąpić można; więc w miejsce dawnego greckiego mienienia żon, doczekać się będzie łatwo mienienia się nie tylko na żony, ale i na mężów, czyli: komunizmu, wspólności żon i mężów: co ostatniém hasłem i słowem socyalizmu.

Tak emancypacya kobiety kończy się jéj pohańbieniem, bo komunizmem, a więc upodleniem wcale nie mniejszém od złego w staropogaństwie, z którego ją wydźwignęło chrześciaństwo.

10. W pogaństwie ubogi człowiek nędznym był nad miarę.

---

*) Karol Libelt („o emancypowaniu się stósunków rodzinnych") poprawia w myśl heglowskiéj trychtonomii Saint Simon'istów: że nie dwójka socyalna dwóch półistot: męża i niewiasty, lecz że trójka socyalna: mąż, żona i dziecię stanowi się związek: małżonkowie nie stanowią wedle Libelta nawet całości w myśl Saint-Simonistów. Jak tu dalekie odbiegnięcie od chrześciaństwa.

**) Karól Libelt w przytoczonéj już rozprawie oburza się na rozwody małżonków już udarowanych; potomstwem, że — rozrywają całość doskonałą, trójkę społeczną. Czyżby bezdzietnym małżeństwom nie brać takoż za zbrodnią rozwodu? — Jak tylko temu lub owemu rozwód przyzwolimy, już z małżeństwa czynimy kontrakt doczasowy. —

Nie dosć, że był odepchnięty od uczty życia hucznéj, hałaśnéj, do któréj zasiedli możni, purpurą odziani, z kielichem pijaństwa, ale więcéj, odarci zostali z godności człowieczeństwa, ale pozbawiani nawet pociechy religijnéj.

Na Wschodzie ubogi człowiek dogmatem nawet religijnym metempsychozy potępiony na wzgardę i w służbę innym, na niewolnika.

U Indyan kastowość ściśle była połączona z dogmatem o przechodzeniu dusz, z dogmatem metempsychozy. Wedle tego jak sobie kto zasłużył w żywocie jakimś uprzednim, w takiéj kaście się rodzi: w kaście z któréj mu wyjść, wystąpić, wynieść się nie wolno, bo inaczéj ziemski żywot traciłby charakter trwałéj pokuty czyszczowéj za winy z przednarodzenia.

To też kasta Pariów, wyrzutków ludzkości indyjskiéj, wedle tego dogmatu okropnego nie mogła się ani Bogu uskarżyć, że ich gorzéj bydląt uważano, że miano ich za nieczystych, których dotknięcie plugawiło, że ich odtrącano nawet od świątyń i bóżnic swoich.

W Grecyi nie dogmat religijny, ale *placita philosophorum*, ale mądrość filozofów potępiła biednego człowieka, niewolnika — w rząd bydląt. To Aristoteles, mistrz mądrości tego świata, co wznosi się na barkach wszystkich poprzedników, myśliciel potężny, przekazujący formę myślenia swego jako najdoskonalszą późnym następnym pokoleniom, wydaje wyrok okropny: że niewolnik z twarzy podobien ludziom wolnym, lecz jest bez duszy nieśmiertelnéj. I ani on, ani jego nauczyciel, „bozki Plato“, nie mógł sobie wyobrazić organizmu państwowego bez bydląt — ludzi, bez niewolnictwa: boćby nie było komu zajmować się „wyzwolonymi sztukami“ i filozofować, gdyby obok wolnych nie było robaków ziemi, ludzi—bydląt roboczych, co tamtych potrzeby opatrują.

Na Wschodzie, gdzie życie rodzinne wygórowało do tyla, że i polityczne wzięło odeń kształty i formy rządu patryarchalnego despotyzmu: ubogi człowiek bywał własnością familii wyłączną. W Grecyi, gdzie gminne życie rozrosło się, że pochłonęło w sobie familijne, niewolnik bywał nie tyle prywatną własnością, ile państwową, gminną. To też, gdy rozrodziło się plemię niewolników do tyla, że mogło niebezpiecznym się stać ciemiężcom swym, wychodził edykt od urzędników najwyższych państwa, żeby polowania, obławy na nich uczynić i przez wymordowanie co zuchwalszych znów sobie pozostałych uległymi uczynić.

W Rzymie nie uświęcał dogmat nędzy i niedoli rzymskich paryasów, niewolników, bo Rzymianin nie stósował życia politycznego do dogmatu, lecz dogmat naginał raczéj do wymóg polityki, religią uczynił służebnicą państwa; nie filozofów opinie, odmawiające duszy nieśmiertelnéj niewolnikom, wzmacniały ich więzy, bo Rzymianin filozofów zdania nie cenił, mając ich za próżniaków i niszczycielów publicznego starorzymskiego obyczaju: w Rzymie niewolnik nie uchodził ani za skazanego przez Boga na nędzę ziemską za grzéchy z przedziemskiego żywota, ani za bydlę śmiertelne, choć o ludzkiéj twarzy.

Idea państwa absolutnego pochłonęła w Rzymie wszystko, i rodzinne i gminne życie: ona była jedyną cnót rzymskich krynicą, ale téż i zbrodni wszystkich, a więc i niewoli społecznéj źródłem.

Państwo jest w organizmie swym uosobieniem idei sprawiedliwości: dla tego téż Rzymianina, żyjącego jedynie dla państwa, surowa sprawiedliwość jest jedyném hasłem: *pereat mundus, fiat justitia;* dla tego Rzymianin ze zimną krwią bierze dłużnika, nie mogącego mu się uiścić, w niewolą i uważa go do tyla za swą własność, że jego ciało z innym wierzycielem gotów podzielić w kawały wedle sumy należytości swoich, — bo w tém wszystkiém prawo mu przysługa, choć nieludzkie, bo w tém wszystkiém sprawiedliwość się dzieje surowa. Polityczny rozum zabił w duszy Rzymianina miłosierdzie płynące z religijnego uczucia: i odtąd ta tak straszna niewola społeczna w Rzymie państwowéj idei sprawiedliwości, nie w duchu niestety! lecz we formach samych pojętéj. —

Rzymianin mógł paść niewolnikami mireny; bo niewolnik ten był jego własnością całkowitą, którą bez obrazy praw czyjich, bez niesprawiedliwości, mógł rozrządzić wedle upodobania; Rzymianin mógł paść oczy widokiem walk gladyatorów z dzikiemi zwierzęty, bo czemuż swéj własności nie miałby dla zabawy zniszczyć prawowity właściciel, jakim jest zwycięzca nad zwyciężonym, nad jeńcem wojennym?

Gladyatorowie konając, starają się jeszcze, żeby wdzięcznie upaść i skonać, a tak na poklask ludu zgłodniałego widowisk zasłużyć: *morituri te salutant Caesar* wołając, bez przekleństwa, czołobitnie żegnając Cezarów, te pany świata, idą się mordować wzajem: sami więc niewolnicy w Rzymie przejęci słusznością praw ich panów do ich krwi serdecznéj, nie zarzucali im: że *summum jus, summa injuria,* że prawo opierało się na bezprawiu, pogwałceniu w ich osobie godności człowieka.

Kościół katolicki nie od razu i nie gwałtem, nie ruchem socyalnym zniósł niewolą; boby pół świata na drugą połowę był musiał rzucić i zalać całą ziemię. Powolniéj, ale tém trwaléj, bo pracę swą społeczną *w sumieniach* budując, wyswobodził on człowieka społecznego w gminie: ludziom poniżonym na niewolniki bez duszy nieśmiertelnéj, „ubogim Ewangelią opowiada“ za przykładem boskiego swego Mistrza, opowiada błogą wieść, że i za nich umarł Pan Jezus, aby ich zbawić, a tak wraca im *godność człowieczeństwa;* moralnym wpływem zniewala wolnych do wyzwalania niewolników; z jego natchnienia świętego powstają chrześciańscy bohatérowie wolności, którzy mienia całe na wykup niewolników oddają, sami się nawet w zamian oddają za niewolnika, gdy był w niebezpieczeństwie utraty wiary.

W szérokich stósunkach społecznych straszną niewolą staropogańską, która ścierała piętno człowieczeństwa z czoła niewolnika, z razu przemienia w poddaństwo, które samo w sobie nie jest sprzeczne z rozumem i godnością człowieczą; a w postępie wieków i z tego poddaństwa wyswabadzał ludzkość, przemieniając je coraz więcéj w stósunek służebnictwa, zależnego od ugody dobrowolnéj, a więc odpowiadającego wielkim warunkom wolności.

Zniósł Kościół niewolą klas całych społeczeństwa, lecz nie wypowiedział nigdy niwelacyi, całko-

witego zrównania, co w żadnym ustroju społecznym niepodobne. Panami wszyscy nigdy nie będziemy: muszą być i słudzy. Konieczny ten stósunek zależności człowieka od człowieka nie zrywa, lecz uświęca chrześciańska religia, nakazując sługom: „słudzy bądźcie posłuszni we wszystkim panom według ciała, nie służąc na oko, jakoby się ludziom podobając, ale w szczérości serca, Boga się bojąc; a cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako Panu, a nie ludziom, wiedząc, iż od Pana weźmiecie odpłatę — Panu Chrystusowi służąc"; nakazując zasię panom: „co sprawiedliwego i słusznego jest, czyńcie sługom, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie"; „odpuszczajcie groźby, wiedząc że i ich i wasz Pan jest w niebiesiech, a nie masz u niego względu na osoby."

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym** 31 grudnia 1868.

Czas krakowski pisze w jednym z numerów swych ostatnich, że podana mu przez korespondenta rzymskiego wiadomość o rokowaniach Wałujewa ze Stolicą Apostolską przeszła zeń do wszystkich prawie pism politycznych europejskich: jedne przeczą téj wiadomości, drugie ją przyjmując tłumaczą, objaśniają. Nie wiém, w jakim celu *Czas* o tém wzmiankował; niezawodnie, ażeby czytelników swych pouczyć, jak wielkie znaczenie mają jego wiadomości rzymskie tak świeże, tak rychłe, wydobyte z tajemnych osłon gabinetowych przez szczęśliwego korespondenta, lepiéj zawsze poinformowanego, aniżeli wszyscy inni korespondenci wszystkich innych gazet.

Przytoczył *Czas* i to, że urzędowa gazeta petersburgskiego ministerstwa zaprzeczyła podaniom jego korespondenta: ale niezawodnie wziął to zaprzeczenie dworu rosyjskiego za prosty wybieg dyplomatyczny; bo daléj podaje cały szereg artykułów korespondenta, w których coraz więcéj przybywa szczegółów o téj misyi sekretnéj Wałujewa.

Jeźli się nie mylę, na sejmie pruskim w Berlinie, ktoś kłamstwo zadając komuś, parlamentarnie nazwał jego wyrzeczenie zmodyfikowaną prawdą, *(eine modificirte Wahrheit)*: aliści podania korespondenta rzymskiego do *Czasu* trudnoby i tak nazwać; bo w nich nic a nic prawdy nie ma, bo to wszystko, jakby ludowém to słowem wyrazić można, wszystko zniewiechane, wszystko mistyfikacyą; a jeźlibyśmy zarzucili od siebie wszelką parlamentarność słowa, na którą korespondent *Czasu* zgoła nie zasługuje, to wszystkie jego wiadomości od piérwszéj do ostatniéj są wierutnym fałszem, są tendencyjném kłamstwem, są bezecném potwarzaniem Stolicy Apostolskiéj, są niegodném oszukiwaniem narodu własnego w celach jak najwyraźniéj bezbożnych.

Żal nam, i bardzo żal że *Czas*, ze wszystkich pism polskich sam jeden ze zasady konserwatywny, i jeżeli nie wybitnie katolicki, jakby może należało w obec prasy wybitnie antikatolickiéj, to nie siejący przynajmniéj ziarna obcéj mądrości i obcéj niewiary liberałów, postępowców, których doktrynami oszalały niejedne pisma polskie, że ten *Czas*, wychodzący w ukochanym grodzie naszym zwanym Rzymem polskim, padł ofiarą mistyfikacyi korespondenta, który widocznie chce wzniecić w sercach polskich żal, niechęć, nienawiść naprzeciw Rzymowi, naprzeciw Stolicy Apostolskiéj.

Korespondent przebywający poza granicami państwa papiezkiego, z którego jest wydalony, może widział przejeżdżającego przez Włochy Wałujewa; może téż znany tu sub-korespondent w Rzymie go spotkał i doniósł o tém swemu przyjacielowi: ten pośpieszył zamieścić w korespondencyi jako wielką nowinę przyjazd rosyjskiego dygnitarza do Rzymu. Że ośm dni późniéj przez telegraf, *Wanderer* jeźli się nie mylę, odebrał wiadomość od Wałujewa do Rzymu, *Czas* tryumfował z tego, jak rychłe są jego wiadomości rzymskie.

To korespondenta może przywiodło na myśl mistyfikacyi. Plan wcale zmyślny sobie założył. Najpiérw donosił o częstych audyencyach Wałujewa u kardynała sekretarza stanu, Antonellego: a tak były szczegółowe jego wiadomości, że nawet wiedział, iż kardynał wysłannika rosyjskiego odprowadzał w pośród najniższych ukłonów aż na schody. Rzucił potém słówko o jakichś propozycyach moskiewskich, i o dusznem życzeniu kardynała Antonellego, żeby mógł wrócić rosyjski ambasador *dla zwiększenia blasku i świetności dworu rzymskiego.*

Otóż w tém tyle było prawdy, że jeden jedyny raz p. Wałujew, jak każdy prawie ze znamienitszych społecznem stanowiskiem cudzoziemców, oddał wizytę prywatnie kardynałowi Antonellemu.

Jak wiém od osoby, która może mieć dobre wiadomości, p. Wałujew z góry oświadczył, że od roku usunął się całkiem od spraw politycznych; po czém wszczęła się rozmowa o rzeczach wcale potocznych, o porze tegorocznéj, o zjeździe cudzoziemców, o sztuki i przeszłości zabytkach. Nawet tę grzeczność okazał kardynałowi, że go nie prosił o przedstawienie Ojcu św., ażeby uniknąć pozoru jakiegoś znaczenia politycznego.

Wszystko, co już daléj popisano, tendencyjnym jest fałszem; a tym bezecniejszym: że tak uroczyście zapewnia korespondent o wiarogodności swych wiadomości, rzekomo z *poważnych źródeł czerpanych*, a które się wylęgły w jegoż własnéj głowie bardzo fantastycznéj, bardzo twórczéj; tym bezecniejszym fałszem, że się tak uroczyście powołuje na swą *bezstronność sumiennego korespondenta, polegającą na prostém przedstawieniu gołych faktów w najbardziéj beznamiętném świetle*, kiedy przecież nic innego, jak stronniczość, kazała mu zmyślić rzeczy niebywałe, a namiętność dodała żywości kolorom fantastycznego obrazu, dodała światła jego *fata morganie.*

Żeby wiarogodniejszą swą powieść uczynić, podał szczegóły, jak: że arcybiskupa ks. Felińskiego chce rząd rosyjski uwolnić i pozwolić mu w Rzymie zamieszkać, a nawet kardynałem zostać. Oczywista, dobrze rzecz ułożył: obietnice kłamliwe nic nie kosztują, więc mogą być liczne, wielkie; obietnice rosyjskie niechybnieć kłamliwe być miały; więc trzeba było coś nadzwyczajnego z projektów podać, i otóż poradził sobie korespondent moskiewską kandydaturą

ks. arcybiskupa Felińskiego na kardynała. Za obietnice poprzestania ucisku i prześladowania Kościoła, wedle zmyślenia korespondenta urojony jego wysłannik rosyjskiego rządu domagał się *potępienia duchowieństwa polskiego i przypomnienia narodowi polskiema obowiązku do uległości prawemu swemu monarsze.* Kardynał sekretarz miał to obiecać, jeżeli rząd rosyjski uczyni ustępstwa Kościołowi katolickiemu; spisane żądania Stolicy Apostolskiéj miał wziąść p. Wałujew *ad referendum.*

Cała waga zmyślonych żądań Wałujewa i straszliwość gromu dla narodu polskiego w tych słowach wyrażona: *uległość carowi, jako prawowitemu monarsze.* W nich kłamliwie przypisuje korespondent Stolicy Apostolskiéj zamiar rozstrzygania w sporze pomiędzy narodem naszym a rządem rosyjskim, zamiar rozstrzygnięcia niesprawiedliwie, namiętnie, i przeciwnie ciągłéj tradycyi Stolicy Apostolskiéj i przeciwnie zasadom odwiecznym moralności.

Zkądże Ojciec św. miałby obecnie bez wyraźnego powodu potępić duchowieństwo, przypomnieć narodowi obowiązek posłuszeństwa carowi, jako prawnemu swemu monarsze?

Na ten zarzut, któryby jego czytelnik mógł uczynić, korespondent znalazł odpowiedź misterną a przytém niegodziwą.

Kardynał Antonelli wedle korespondenta jest złym demonem Ojca św.: onto, choć „nierychło zdołał, *jak zapewniają* (kto zapewnia wymysły korespondenta?) przezwyciężyć wstręt Ojca św. do rozdziału dwóch spraw w rzeczy saméj nierozdzielnych, narodowości polskiéj, i religii katolickiéj, które się zrosły w piersi ludu polskiego.“

Wié korespondent, jak żywe w sercach polskich uczucie narodowe, i że wielu, bardzo wielu odstręczyłoby się od Kościoła, gdyby jego Głowa zranić ich miała w narodowych uczuciach: i dla tego mówi o rozdziale między narodowością a religią, nibyto zamierzonym przez Papieża, żeby popchnąć gorętsze serca narodowców do rozbratu z religią, z Kościołem. Bo na cóżby innego była wymyślona cała ta baśń o zamierzonym przez Ojca św. rozdziale, o gotowości Ojca św. do poświęcenia narodu dla chybnych i ułudnych obietnic swobody dla Kościoła? Czyż nie widocznie chciał powiedzieć: Patrzcie! Ojciec św., to starzec pełen dobrotliwości, ale słaby, ulega dyplomatom, i dla widoków religijnych dziś gotów Was przeciw własnemu sumieniu, bo po długim oporze i wzdryganiu się, potępić i rzucić na pastwę rozpaczy? Czegoż spodziewać się możecie nadal z Rzymu? Raczéj pójdźcie do mnie, pod mój sztandar, rzućcie się w objęcia rewolucyi europejskiéj, u któréj znajdziecie, czegoście daremnie wyczekiwali od Kościoła. Papież rozdziela narodowość waszę od religii, które się razem zrosły w piersi waszéj, pozwala na zgubę narodu, byle ocalała religia, Kościół, więc wy przystańcie do rewolucyi, przyzwólcie na zgubę Kościoła i zniszczenie religii, żeby ocalała wasza narodowość!

Śmieszna rzecz! korespondent podaje jakoby pobudkę, dla czego rosyjski rząd miał się starać o potępienie duchowieństwa, i o upomnienie narodu polskiego do uległości. Oto chodzi mu niby, żeby w kwestyi wschodniéj mieć wolne ręce, przez zapewnienie pokoju w Polsce. Czy na prawdę sądzi korespondent, że tak głupim rząd rosyjski? czy téż liczył na nieuwagę czytelników swych, roznamiętnionych bólem narodowym i dla tego nie rozumujących, wierzących na ślepo baśniom i wymysłom jego? Tu zapytam się jeszcze u nas, czy kiedy pytano się w powstaniach choćby zwykłéj roztropności ludzkiéj? cóż dopiero mówić o zasadach moralnych, o wyrokach kościelnych.

Korespondent jak najfałszywsze przyjmuje rozumienie bulli Grzegorza XVI. Wedle niego papież potępił naród polski, i nakazał mu słuchać cara, jako bezwzględnie prawowitéj władzy; owoż papież przypomniał tylko świętą zasadę ewangeliczną, że trzeba, „wszelkiéj władzy być posłusznym nie tylko z potrzeby, ale i dla sumienia“; t. j. żeby Polacy tak długo, jak długo pod rządem są Cara, jego słuchali w tém, co do władzy w społeczeństwie należy; boć społeczeństwo bez rządu ostać się nie może, i dla tego lepiéj słuchać władzy, choć nieprawy jest jéj reprezentant, aniżeli żyć bez władzy, w bezrządzie, w anarchii, jak n. p. chcą socyaliści. Że nie nakazywał nic zdrożnego, widoczna, kiedy powołał się oraz na to, że posłusznym trzeba być władzy w tém wszystkiém, co się nie sprzeciwia prawom bożym i kościelnym.

Korespondent trwa ciągle w grze nieuczciwéj, jakiéj sobie pozwolił z czytelnikami *Czasu*, ba z całym narodem i jest on po prostu potwarcą kardynała Antonellego, a nawet Stolicy Apostolskiéj. Zmyśla całą długą rozmowę Wałujewa z Antonellim, słyszy przez całą noc skrzypiące pióra pisarków czyniących dla wysłannika moskiewskiego wypis z dokumentów przez Polaków wręczonych kardynałowi sekretarzowi stanu o ucisku moskiewskim; słyszy nawet ton głosu suchy w kardynała odmowie na prośbę Wałujewa, żeby mu nazwiska tych Polaków wymienił, o które pyta tak sobie dla ciekawości.

Cały ten wymysł rozmowy i szczegółów rozmowy czyni mu zaszczyt, jako powieściopisarzowi, hańbę przynosi jako „bezstronnemu, sumiennemu korespondentowi.“

Korespondent jest niepospolicie ostrożny. Wié, że nic z zapowiedzianych przezeń rokowań rządu rosyjskiego ze Stolicą Apostolską nie wypadnie, boć to wszystko wylęgło się w jego głowie: więc z góry sam przygotowuje umysły, sam niby to powątpiewa, czy coś z tego wyniknie. Jaka w tém przewrotność, jak widoczny cel zohydzenia Stolicy Apostolskiéj w oczach narodu naszego.

Naród przywiązany do Ojca św. Ojciec św. wzajem większą, a przynajmniéj świętszą miłością pała ku nam biednym; widzi doprawdy „sprawę bożą w sprawie uciśnionych i pognębionych“, — i dla tego rokuje zawsze lepszą przyszłość razem i Kościołowi i narodowi naszemu; „zasłania opieką, słowem i błogosławieństwem prawowierne narody“, choć temu przeczy korespondent, powiadając, że „Ojciec św. nie śmié tego uczynić dla teraźniejszego położenia Stolicy św.“; modli się, modły nakazuje, daje jubileusz

modlącym się za Polskę, na konsystorzach gromi monarchów niszczących wiarę w narodzie naszym, choć z drugiéj strony nie waha się upomnieć i narodu i potępić w nim to, co było grzészne, jak n. p. ostatnie nieszczęsne powstanie nasze, przez sektę zażegnione, przez sektę kierowane, sekciarskiémi czynami shańbione, a głupio i nierozumnie rzucające pod stopy rozwścieklonego wroga kraj cały, tę smętną ziemię naszę ucisku.

Żeby tedy od tego Ojca św. oderwać serca polskie, korespondent zmyśla w Ojcu św. gotowość do frymarczenia swém sumieniem, do potępienia narodu przeciw własnemu swemu sumieniu: a choć w rzeczywistości nic podobnego się nie okaże; to on zaręczy nam — a jakże mu nie wierzyć, — że to się stało jedynie dla tego, że frymarczyć swém sumieniem nie chciał Ojciec św. na darmo, że wpiérw czekał ziszczenia obietnic moskiewskich, nim dopełni żądań moskiewskich.

Pisze więc: „Można być z góry pewnym, iż podane przez Stolicę św. punkta nie uzyskają nigdy przyzwolenia, a przynajmniéj wykonania ze strony rządu rosyjskiego, i że *takim sposobem zbyteczném się stanie pyzypominanie Polakom posłuszeństwa względem Cara;* ale niemniéj ważnym jest wypadkiem, iż kardynał Antonelli po raz piérwszy w dyplomatycznych rokowaniach z moskiewskim rządem zajął porzucone od lat tylu stanowisko Grzegorza encykliki i przyjął je napowrót za podstawę układów z petersburgskim dworem.“

W jednym z ostatnich numerów, zostając wiernym swéj roli, podaje domysły niby to czyjeś inne, że konsystorz był odroczony „z powodu oczekiwania odpowiedzi z Petersburga na punkta podane przez kardynała Antonellego jako warunki *sine qua non* nagany dla Polaków żądanéj przez carskiego posłannika, albo w razie przyjęcia takiéj upragniona przez Rosyą wzmianka mogłaby już być uczyniona na konsystorzu.“

Żeby go nie nagabywano: gdzież fakta, o których pisałeś? roztropnie odkłada ziszczenie zapowiadanych przez siebie zdarzeń na czasy odległe; a powód tego opóźnienia wyszukuje przebiegle w „długomyślności i ostrożności Stolicy Apostolskiéj.“

„Pomimo najświętszych, prawi, obietnic rządu moskiewskiego dwór rzymski, który już tyle razy miał sposobność przekonania się o rzeczywistéj wartości moskiewskich przyrzeczeń, nie może się nigdy zdobyć bez gruntownego namysłu i rozwagi na krok tak ważny i stanowczy jak wznowienie pod jakąbądź formą encykliki Grzegorza XVI. Długomyślność i ostrożność Stolicy św. znane są całemu światu „*a jeżeli nawet dyplomatyczne układy toczą się na tak niefortunnéj zasadzie, to przecież od gabinetowych rozmów do czynu, do urzędowego kroku daleko bardzo jeszcze.*“

Korespondent dobrze wiedząc o tym, że jeźli kłamać, to kłamać zuchwale, a ręczyć śmiało samemu za samego siebie, powiada: Powtarzam, że źródła tych informacyi nie dozwalają mi wątpieć o ich wiarogodności.“ Przecież byłbym bardzo szczęśliwy gdyby rzecznik kardynała Antonellego *Osservatore romano* zaprzeczył tym wiadomościom.“ Zdumienie ogarnia na taką odwagę w kłamaniu i we wydaniu wierutnego kłamstwa za szczérą prawdę.

Najbliższy cel i zamierzenie to było niezawodnie że takie odwołanie się do niby to półurzędowego dziennika tegoż kardynała, którego się potwarza, doda fałszowi tym większéj wiarogodności. Niestety, że *Osservator*, jak każdy wié, nie jest urzędową gazetą, lecz *Giornale di Roma*; i nie więcéj téż broni sprawy papieztwa (bo o osobie kardynała Antonellego ani mowy być nie może) aniżeli inne gazety rzymskie, jako to *Corresporдence de Rome*, zaszczycona co tylko brevem pochwalnym Ojca św., aniżeli inne zresztą włoskie katolickie pisma.

Niezawodnie też korespondeut, świadom poniekąd „tradycyi politycznych Stolicy Apostolskiéj,“ liczył na to, że nie będzie On wdawać się w gazeciarskie pisaniny. Nie waży Ona lekce wpływu prasy, bo zła jest dziś głownym jéj wrogiem, a dobrą wszak podpiera błogosławieństwem, zachętą serdeczną do walki ze złem na zabój, ale nie drży, jak rządy inne za lada podmuchem opinii, wié, że jest wieczna, że dłużéj jéj żywota, aniżeli jakiegobądź kłamu lub gwałtu naprzeciw niéj wymierzanego: i dla tego naprzeciw wpływom jakiegobądź pismaka nie ma potrzeby reklamować. *Patiens quia aeternus.* A choćby korespondent przypuszczał, że mu kłam zada, tedy jegoć zawsze wygrana po troszę; bo skłamał, a to dosyć! Skłamał, wprowadził w obłęd dusz nie mało, serc nie mało zniechęcił naprzeciw Kościołowi i Stolicy Apostolskiéj; sprostowanie nie wszystkich dojdzie; więc zysk oczywisty, chociaż ten zysk iście szatański, bo i demon w tym zysk widzi, jeźli obałamuci, otumani kłamstwem duszę jaką. Takim duchem złym opętany *Wolter* swoim kazał kłamać i kłamać, bo zawsze coś zostanie, która rada widocznie przypadła do serca korespondentowi.

Podaniom korespondenta zaprzeczyła urzędowa gazeta petergsburska: to powinno było *Czas* naprowadzić na domysł, że niekoniecznie pewne wiadomości jego korespondenta: bo jakżesz przypuścić rozsądnie, że rząd rosyjski swym wyparciem się podetnie nogi swemu wysłannikowi, że go narazi na zarzut u Stolicy Apostolskiéj: jakaż twoja misya, kiedy się twój rząd ciebie wypiera; jakżesz z Tobą rokować, i jak zaufać twoim zaręczeniom?

Nie, ale *Czas* wolał przypuścić, że rząd papiezki tyle nikczemny, iż traktuje z wysłannikiem rządu, który się wstydzi téj jemu danéj missyi, i dla tego się go publicznie wypiera; zaczém drukuje korespondenta kłamne wiadomości, pełne potwarzy dla drogiego nam tyle Ojca św.

Ale jeżeli tak długo organ tak poważny w narodzie naszym dał się wywodzić w pole i użyć za narzędzie szerzenia niecnéj intrygi; to raz przecież musi się spostrzedz. Jeżeli mu charakter katolickiego religijnego pisma, jakim jest *Tygodnik*, nie wystarczy do przyznania wierzytelności naszym podaniom, niechże skąd inąd zasięgnie wiadomości, do czego dróg i sposobów mu nie zabraknie. A jak się przekona dowodnie, niechże jak przystało na ludzi uczciwych da zadosyćuczynienie spotwarzonéj Sto-

licy Apostolskiéj, uwiedzionemu w błąd narodowi naszemu, sponiewieranéj prawdzie historycznéj.

W sprawie skazańców Ajaniego i Luzzego korespondent niemniéj niegodziwie występuje naprzeciw kardynałowi Antonellemu. Wedle niego mówią: „że *kardynał sekretarz stanu silnie nalegał na to*, aby jak najrychléj ukaranemi zostali.“ „I powtarzają, że tą razą *racya stanu* ważną rolę odgrywać będzie. Rząd papiezki chce bowiem okazać Włochom, że, jak tutaj wołają, nie zląkł się rewolucyjnych wrzasków i jest wyższym od nich; *dodają zaś konfidencyonalnie w urzędowych kołach, iż polityczna rachuba kardynała Antonellego jest bardzo głęboka i zręczna, że głowy Ajaniego i Luzzego spadając, dopełniają dzieła rozpoczętego ścięciem Montego i Tognettego, że silnie już zachwiany gabinet hr. Menabrea runąć musi.*

Tu znów fałsz: urzędowe koła, z którymi w takiéj konfidencyi korespondent, że wszystkie mu tajemnice gabinetowe wygadają, istnieją chyba na księżycu. Pomówienie kardynała Antonellego, o nikczemność tę, że dla gry, rachuby politycznéj żądać będzie Ajaniego i Luzzego, jest samoż nikczemne; a jako niczym nie udowodnione, jest przytym oszczerstwem. Nie bardzo jednak bajka się udała tą razą korespondentowi; bo choć mu wierzą skore liberały, że kardynał Antonelli jest bez serca ludzkiego, zimny dyplomata, igrający z życiem ludzkiém dla rachuby politycznéj, nie wierzą wszelako, że kardynał sekretarz stanu jest głupi. A czyżby to nie głupstwo dążyć wszelkimi siłami do obalenia ministerstwa Menabrei? Bo któżby wtedy odzierzył w Italii władzę? czyż nie *Rattazi* i jego spółka? czyż lewica nie wywołałaby rewolucyi republikańskiéj i socyalnéj w całych Włoszech? Na wypadki bardzo ciężkie przygotowani wszyscy tu w Rzymie: ależ licha rewolucyi nikt, a najmniéj samże kardynał Antenelli nie będzie chciał wywoływać!

„Wyrok śmierci, pisze korespondent *Czasu*, nie może być wykonany bez pozwolenia Piusa IX. a w takim razie nigdy rozpaczać nie należy o znanéj dobroci i wspaniałomyślności Ojca św.“ Czemuż to zapytamy, za każdą razą korespondent staje po stronie zbrodniarzy? czemuż wyczekuje łaski dla nich, kiedy na karę śmierci aż nazbyt zasłużyli? czemuż apeluje zawsze bezustanku „do dobroci i wspaniałomyślności Ojca św.,“ kiedyć już ma dowód, że Ojciec św. nie jéno dobrotliwym, lecz oraz jest i sprawiedliwym? Czy nie dla tego znać to czyni, żeby powiedzieli jego czytelnicy: Otóż nasz korespondent dobrotliwszym wystawiał Ojca św. aniżeli jest, albo dobrotliwy Ojciec św. ulegał naleganiom kamarylli, która rachuby polityczne opiera na „ściętych głowach?

Tak samo dawniéj wyczekiwał łaski dla Montego i Tognettego, o których czynie karygodnym obecnie samże powiada, że „napiętnowany zbrodniczym i małodusznym podstępem.“

Z Ajaniego spółki zbrodniczéj dwóch skazanych na śmierć t. j. prócz niego jeszcze Luzzi; 21 na galery i na wywiezienie, jeden winien zbrodni niepolitycznéj oddany sądom zwyczajnym. Korespondent do *Czasu* twierdził, że „obrona pp. Palomby i Ciampi'ego tak dalece wzruszyła sędziów, że usunięcie kary śmierci, a znaczne zmniejszenie kar innych zdawało się być prawdopodobne.“ Nie wzruszenie chwilowe sędziów mogło wpłynąć na brzmienie wyroku; lecz raczéj to, o czym już pisałem, że ważyły się dwa sposoby uważania zbrodni, już za insurekcyą, już za konspiracyą. Zdawało się przez czas niejaki, że przechylą się sędziowie na stronę uważania ją za konspiracyą, coby wykluczyło karę śmierci, i inne kary zmniejszyło; ale późniéj, i słusznie, uznano zbrodnią ich za insurekcyą.

Zbrodnia Ajaniego i towarzyszów choćby nie była poparta dowodami wszelkiego rodzaju i schwyceniu na gorącym uczynku, byłaby niewątpliwą przez samegoż herszta Ajaniego kilkakrotne zeznania, pełne zuchwalstw i prowokacyi. Ciągle się chełpił, że jest sekciarzem, zaprzysięgłym wrogiem władzy kościelnéj zapowiadał zgubę téj władzy, przysięgając, że będzie nad tym pracował, jeżeli powróci na wolność. Jest to człowiek wytworny i wyszukanych form; charakteru twardego, zuchwałego, który teraz tym więcéj się uwydatnia, im dłużéj tail się pod maską obłudy. Luzzi był szewcem. Ten nie miał tyle mocy i hartu: dostał podobno pomięszania zmysłów, i już z politycznego więzienia św. Michała przeniesiony do infirmeryi więzienia na ulicy Giulia.

Wyrok zapadły w pierwszéj instancyi nie jest jeszcze prawomocny: drugi raz sprawa taż sądzona będzie przez obie razem instancye konsuly.

Tymczasem już teraz strasznie rewolucyoniści włoscy wzburzeni. Na próbkę ich planów, pomysłów wypisuję Wam ustęp z florenckiéj *Constitutionale*, która 22. b. m. powtórzyła rezolucye te z gazety turyńskiéj:

„Mając wzgląd na okoliczności wzwyż wspomnione, rząd Włoski uwiadamia tego okrutnego i krwawego człowieka, który się zowie Pius IX. aby bezwłocznie wypuszczono na wolność patryotów Ajaniego i Luzzego i wszystkich innych, których trzyma w więzieniu za sprawy polityczne. Jeżeli w przeciągu 2. godzin więźniowie zdrowo i pod eskortą, aby ich osłonić przed wściekłością księży i barbarzyńskich zuawów, nie będą wydani władzom włoskim, powieszeni będą dwaj bracia La Gala ze wszyttkiemi brygantami, którzy zaludniają galery nasze, i biskup z Mondowy. Szubienica powinna być uprzednie już wzniesiona na granicy w miejscu, zkąd uwiadomienie wyjdzie.“

Biedny król Wiktor Emanuel pod grozą rewolucyjnych zamachów w swéj jednéj Italii, musi czynić zabiegi u Stolicy Apostolskiéj za zbrodniarzami. Sam Ojciec św. na wyjściu z Konsystorza w dniu 21 b. m. oświadczył kardynałom, że król Wiktór po dwakroć czynił wstawienia u niego, wpiérw za Montego i Tognettem, teraz za Ajanim i Luzzim. Ostatnią razą list królewski przywiózł gienerał Morozzo dela Rocca. *Unita Cattolica* podaje dnia 22 b. m. wiadomość całkiem fałszywą, że Ojciec św. przyjął z rąk jenerała, że go czytał, że przez trzy kwadranse z nim rozmawiał, i że jest nadzieja wszelka ułaskawienia winnych. Szczegóły te wszystkie zupełnie fałszywe; o nadziei takiéj lub owakiéj trudno mówić, kiedy wyrok jeszcze nie prawomocny, a potym kiedy Ojciec św. nie rządzi się zwykłymi względami ludzkiéj roztropności, lecz działa z natchnienia.

Król Wiktor w strasznie złym świetle stawa,

przyczyniając się za Ajanim i Luzzim. Najprzód, że wydaje się to poniekąd, jakoby o amnestyą dla siebie samego prosił, gdy Ajani i Luzzi byli tylko wykonawcami polityki zjednoczycieli Italii, w któréj się sprzymierzył nieszczęśliwy ten monarcha z rewolucyą. Daléj, jest on dziś do wstawienia się o bezbożność zbrodniarzy przyniewolon wrzaskami podobnych konspiratorów u siebie, którzy może jutro przeciw niemuż taki sam zamach uczynić gotowi, jak Ajani i spółka przeciw Papieżowi. Bezkarności żądając od Papieża dla Montego, Tognettego, Ajaniego i Luzzego, czy będzie jeszcze śmiał kiedyś karać ich braci z ducha, gdy jawnie wywieszą czerwoną chorągiew Italii jednéj rewolucyjnéj, republikańskiéj, demokratycznéj, socyjalistycznéj, a jego i rządy jego i monarchią jego jako niepotrzebne jéj narzędzie będą chcieli precz odrzucić nogą?

O sprawcach kradzieży dokonanéj w domu księżnéj Wittgensteynowéj, jużem wam pisał, że są nimi sekciarze, przysłani z królestwa włoskiego, żeby u papistki zaciągnąć pożyczkę ze strony księżnéj wcale niedobrowolną, ze strony sekty niekoniecznie honorową; mieli mieć podobno za herszta brata deputowanego włoskiego. *Univers* pisał, że wynaleziono 580 brylantów i drogich kamieni, które miano oddać księżnéj; nadto, że w bandzie sekciarskich złodziejów schwytano trzech Polaków. *Korespondent do Czasu* mówi nawet o sztabach złota, i także wspomina o kilku Polakach. Nic w tym nie masz prawdy. Księżna nic nie odebrała z kosztowności i bodaj czy jéj się co wróci. Złota w sztabach wcale nie miała, więc i nie utraciła. *Polaków też na szczęście, w szajce złodziejskiéj nie było;* Monsig. *Baudi*, minister policyi, samejże księżnie to zaręczał.

Na zakończenie starego roku, bywa Ojciec św. *al Gesu*, w kościele OO. Jezuitów. Już na trzy dni przed uroczystością nie można było dostać biletów na wygodniejsze miejsce; przed przybyciem Ojca św. cały tak obszerny kościół nabitym był ludem. Cały plac przepełniony był tłumami, mimo padającego rzęsistego deszczu, który ustał dopiero krótko przed przybyciem Ojca św. Okrzyków tak serdecznych, tak głośnych, jak tą razą, jeszcze nie byłem świadkiem. Widocznie Rzymianie podzielają myśl reszty katolików włoskich, którzy w obec bluźnierstw Italianisimów wzięli sobie za hasło *Consogliamo il Papa*, pocieszajmy Papieża, Eviva Pio Grande, eviva Papa Rè, hucznie rozbrzmiewały z pełnych piersi. Ojciec św. prześlicznie wyglądał.

Hr. Raczyński wstąpił znowu do zuawów.

Okólnik ks. Kuziemskiego, biskupa Chełmskiego w Rzymie tu i zadziwił i zasmucił. W najwyższych kołach zdumieli się, że Biskup księży łacińskich od unickich ołtarzy i na wzajem księży unickich od ołtarzy rzymskiego obrządku usuwa. Prawdziwą przysługę wyświadczył korespondent przemyski, wczas udzielając *Tygodnikowi* tego ważnego dokumentu.

Dawny prowincyał unickich zakonników, ks. ks. Bazylianów i gieneralny postulator w sprawie kanonizacyi świętego męczennika unickiego Józefata, biskupa połockiego, O. Dąbrowski, mocno był zachorował tak, że już ostatnie przyjął św. sakramenta. Ale obecnie już mu lepiéj. Pan Bóg wysłuchuje modłów naszych zanoszonych o jego wyzdrowienie.

Na indexie umieszczone świeżo książki:

The condemnation of Pape Honorius, latine Damnatio Honorii Papae: auctore B. P. de Page Benouf. Londini apud Longmaus, Greenet Soc. 1868.

Christendom's Divisions being a philosophical sketch of the Divisions of the christian family in East and West. latine Christianismi divisiones, nempe specimen divisionum Christianae familiae in Oriente atque Occidente;j auctore Edmundo S. Foulkes. Londini. 2 vol. 1865 et 1867.

Lezioni di Letteratura italiana dettate nel Universita di Napoli da Luigi Setembrini vol. kec. Mapoli. Stabimento tipografico Ghies. 1868.

(τ. χ.) Z Francyi.

Między biskupami francuzkiemi ks. Dupanloup z Orleanu jest zapewne jednym z najbardziéj znanych w kraju i za granicą, przez swą głęboką naukę, wymowną gorliwość apostolską. Ks. Dupanloup jest zawsze prawie pierwszym w walce o dobro Kościoła. Niech nieprzyjaciel wystąpi z jakim nowym zamachem przeciw Kościołowi, biskup grodu Joanny d'Arc spieszy na punkt zagrożony i obosiecznym mieczem swego słowa odpiera zwycięzko naciski nieprzyjacielskie. Niech jaka myśl szlachetna, wielka powstanie wśród Kościoła, jaki akt ważny w życiu oblubienicy Chrystusowéj będzie przedsięwzięty przez Apostolską Stolicę, ks. Dupanloup pojawia się zaraz dla podniesienia i zalecenia wielkiéj myśli, dla wskazania wiernym ważności zamierzonego aktu. Tak jeszcze w 1850 r. kiedy się toczyła ważna sprawa ogłoszenia wolności wychowania początkowego i średniego we Francyi, słowo czcigodnego biskupa zaważyło niemało na sali rozpraw Ciała prawodawczego i przyczyniło się znacznie do urzeczywistnienia dążeń przyjaciół prawdziwéj wolności. Tak potém w pierwszych latach po wojnie włoskiéj głos pasterza brzmiał ciągle ostrzegając w niebezpieczeństwach grożących niezależności Stolicy św. i wzywał wiernych do modlitwy za utrzymaniem wolności Kościoła. Tenże sam Pasterz bronił wymownie w wydaném dziełku Encyklikę i Syllabus z 8. Grudnia 1864 r.; wykazywał prawdziwe ich znaczenie i odpierał zarzuty przeciwko nim zewsząd czynione. Pojawił się Duruy z materyalistyczną instrukcyą młodzieży i z wolnomyślném wychowaniem panien: ksiądz Dupanloup pierwszy powstał przeciw niemu i powiódł innych biskupów na pole walki, na którém choć nie zdołali zupełnie kursów pana ministra wywrócić, osłabili jednak ich ważność w przekonaniu powszechném do tego stopnia, że dziś prawie żadném niebezpieczeństwem moralności publicznéj nie grożą. Dziś przygotowuje się wielka sprawa Soboru: biskup Orleański jest znowu na wyłomie. Kilka już tygodni temu ukazał się jego list pasterski do swoich dyecezyan tyczący się Soboru mającego się za rok zebrać. List ten jak wszystkie pisma ks. Dupanloup nosi na sobie cechę głębokiéj nauki, wzniosłéj wymowy i gorącéj wiary. Sądzę, że musi on być znany w tłómaczeniu polskiém, gdyż czytam w jednym dzienniku, że ukazały się cztery tłómaczenia niemieckie, trzy hiszpańskie, trzy angielskie, bardzo wiele włoskich, jedno polskie, jedno węgierskie, i jedno flamandzkie. Tak więc praca uczonego biskupa stała się już własnością Europy, ponieważ jednak nie spotykam o niéj żadnéj wzmianki w „Tygodniku“, przeto uważałem za stósowne

wspomnieć nieco tutaj. List podzielony jest na 7dem oddziałów, w których zawarta jest cała nauka o obecnym Soborze. Określiwszy Kościół i jego części składowe, ks. Dupanloup przystępuje do Soboru, a dawszy o nim krótką naukę dogmatyczną wykazuje jak postęp obecnych czasów ułatwia zebranie się tego wielkiego zgromadzenia. Jeszcze za Józefa de Maistre potrzebaby lat 5 lub 6 dla zwołania wszystkich biskupów katolickiego świata i dla przekonania, że do zwołania ich rzeczywiście doszło; a dziś dosyć jest przybić na drzwiach Lateranu bullę zwołującą: para i elektryczność na skrzydłach wiatru rozniosą ją w kilka tygodni po całym świecie, a pasterze Pekinu równie jak Czerwonéj Rzeki będą mogli stanąć w wiecznym mieście na czas naznaczony. Co do programu do Soboru, biskup Orleanu znajduje go skreślony w encyklice papiezkiéj, i dodaje: „Zapytamy siebie jakie są dzisiaj przeszkody do rozkrzewienia wiary pomiędzy ludami, które je nie otrzymały jeszcze, do jéj przywrócenia tam gdzie zniszczoną została; przejrzymy przepisy, zreformujemy nadużycia, przywrócimy moc obowiązującą zapomnianym prawom; zmodyfikujemy co będziem uważali za potrzebne.“ Przyczyną Soboru jak wykazuje list pasterski, jest dusz stan, stan całego społeczeństwa ludzkiego. Obok wielkich zalet jakich nie brak wiekowi dzisiejszemu, ma on także liczne błędy, którym zaradzić trzeba; a to najlepiéj uczynić może Kościół zebrany na Soborze. Tylko Kościół, gdyż wszystkie usiłowania moralistów, polityków i ekonomistów okazały się dotąd bezsilnymi na tym polu, na polu umoralnienia a tém samém uszczęśliwienia ludzkości. Tu biskup zapytuje ich jaki jest skutek ich systematów: „Czy polepszyły się obyczaje? Czy władza czuje się dziś silniejszą? Czy wolność jest lepiéj zapewniona? Czy wojny, nędza, ciemnota znikły z obszaru ziemi?“ — Ku końcowi listu ks. Dupanloup zbija niczém nieusprawiedliwione obawy przeciwników Kościoła, a nawet katolików bojaźliwych względem skutków przyszłego Soboru. Wykazuje on, że narody, że postęp ludzkości nie może się niczego obawiać od tego Zgromadzenia. Przytoczę tu tylko kilka ustępów tyczących się ważnych kwestyi rozbieranych dzisiaj w społeczeństwie ludzkiém: narodowości i wolności. — Czyż Sobór, powiada list pasterski, ma w czémkolwiek niepokoić narodowości lub ojczyznę ludów? — Ale w jaki sposób narodowości mogą cierpieć lub być zdradzone przez ludzi należących do wszystkich narodów kuli ziemskiéj, ludzi którzy się odwołują do nich niejednokrotnie i stają w obronie ich wiary! Może biskupi Polscy spiskować będą wraz z irlandzkimi na zgubę swojéj narodowości i ucisk własnéj ojczyzny; ale i między biskupami Francuzkimi, angielskimi lub jakiegokolwiek innego narodu, czy się znajdzie choćby jeden, który im ustępuje w patryotyzmie, który się nie szczyci z tego, że dobrym francuzem, anglikiem równie jak inni obywatele? — A wolność czego się obawia od ludzi, którzy od katakomb aż do rzezi w ogrodzie karmelickim, kładli zasady chrześcianizmu ofiarą własnego życia, i wtedy tylko przelewali krew swoję, kiedy uciskano wolność wraz z Kościołem. Może biskupi Ameryki północnéj podadzą rękę pasterzom Belgii, Hollandyi i Szwajcaryi dla zgnębienia wolności; albo biskupi Wschodu w połączeniu z biskupami Francyi i tylu innych krajów europejskich śpiewać będą dobrodziejstwa despotyzmu?“ — Wymowny biskup zwraca potém mowę do kościołów odłączonych od katolicyzmu i wykazuje im smutny stan zamieszek i rozdwojeń, w jakiem się znajdują z przyczyny swego rozłączenia od źródła wszelkiéj prawdy i jedności. — Ukazuje się wreszcie obraz zachwycający Kościoła, téj Oblubienicy Chrystusowéj bez zmazy, zawsze wielkiéj i pięknéj pomimo pojedyńczych słabości ich dzieci; Kościoła, któremu nikt nie może zarzucić, aby mu coś złego uczynił. „Mieszkańcy miast i wsi, wy mu zawdzięczacie czystość dziatek waszych, wierność waszych małżonek, uczciwość sąsiadów, sprawiedliwość praw, święta, które rozweselają wasze jednostajne życie, niecą sztuki wśród skromnych siedzib waszych, nadzieję po za cmentarzem i grobem! Oto jest złe, które wam wyrządził ten nieprzyjaciel rodu ludzkiego!“ Nakoniec biskup Orleanu zamieszcza wzniosłą modlitwę i wzywa wiernych do modlitwy za przyszły Sobór, za Kościół cały i Głowę jego Ojca świętego. Taka jest w kilku słowach treść listu ks. Dupanloup; aby poznać jego moc, wymowę i uczuć wpływ zbawienny, trzeba go przeczytać w całości i zdaje mi się, że „Tygodnik“ oddałby wielką przysługę swoim czytelnikom i innym wiernym, gdyby się postarał o ogłoszenie go czy to w kolumnach swoich, czy w osobném wydaniu. Tu jeszcze wspomnieć muszę, że Ojciec św. oceniając wysoce zasługę listu wymownego biskupa wystósował doń pod dniem 25 listopada breve, w którym dziękuje mu za jego pracę, wyrażającą w tak wzniosły sposób cel i użyteczność Soboru. To breve jest najpiękniejszą pochwałą listu pasterskiego i najlepszém zaleceniem go wiernym. —

Wspomniałem już Wam o śmierci znakomitego adwokata Berryera nastąpionéj kilka tygodni temu. Śmierć jego daje powód do walki zaciętéj między dziennikami katolickiemi we Francyi. *L'Univers* przyznając zmarłemu prawy charakter i przywiązanie do religii katolickiéj, zarzuca mu jednak obojętność czy brak odwagi w bronieniu praw kościelnych, które w tych ostatnich czasach zajmowały tak znaczne miejsce w rozprawach Ciała prawodawczego. *L'Univers* nie miesza się w sprawy stronnicze, przyjmuje rząd jaki istnieje we Francyi *de facto*, zwłaszcza że rząd ten jest uznany i zostaje w przyjaznych stósunkach ze Stolicą Apostolską. Ztąd przypisuje Berryer'owi brak serca i poświęcenia dla Kościoła, mieniąc go po prostu wymownym stronnikiem legitymizmu: Dzienniki zaś legitymistyczne, a na ich czele „L'Union,“ nie znają granic uwielbienia dla zmarłego, a robią go Demostenesem francuzkim, chcąc go zrobić zarazem św. w widokach może przyciągnienia łatwiéj katolików do sprawy Henryka V. — Co do wymowy, bezwątpienia Berryer był jednym z największych, jeżeli nie największym mówcą: czy to w sądownictwie, czy na mównicy politycznéj Berryer wywierał wpływ niezmierny na słuchaczów świetnym talentem swoim. W życiu prywatném znany był z przykładnego pełnienia obowiązków religijnych, z dobroczynności swojéj. Ale co mu zjednało najwięcéj chwały i w połączeniu z talentem mówniczym zrobiło wielkim człowiekiem, to jego wierność wyrobionym w sobie raz zasadom politycznym. Poprzysiągłszy raz poświęcenie się sprawie Burbonów, których jedynie za prawych monarchów Francyi uważał, pozostał im wiernym od początku swego politycznego życia aż do śmierci. — Nigdy nie uderzył czołem przed wschodzącą gwiazdą i ni-

gdy żadna dekoracya nie ozdobiła jego szlachetnéj piersi. Ta ostatnia okoliczność dała powód mówcy witającemu go według zwyczaju w chwili przyjęcia go na członka akademii francuzkiéj w 1850 roku, do wyrzeczenia tych słów pamiętnych: „Nie widać na tobie żadnych ozdób, oprócz palmy akademickiéj, którą Ci dajemy i promienia geniusza, którym Cię Bóg obdarzył.“ My nie będąc Francuzami, nie mamy potrzeby wdawać się w wewnętrzne niezgody i zawziętości stronnictw ludu, wśród którego zostajemy; czujemy wdzięczność dla każdego rządu, który nam daje przytułek i gościnność, nie wdając się jednak wcale w osobiste opinie, musimy oddać hołd człowiekowi silnego charakteru, stałéj woli i nieskalanéj uczciwości: a takim był Berryer. Czy jako adwokat, czy jako członek parlamentu francuzkięgo bronił on zawsze spraw słusznych. Bronił exystencyi i wolności Stowarzyszeń religijnych w 1845 roku, przemawiał silnie za wolnością wychowania w 1850 r., a kiedy w roku zeszłym minister Rouher oświadczywszy, że Włosi nie wejdą nigdy do Rzymu zszedł z mównicy, Berryer uścisnął mu rękę i zapytał czy to oświadczenie rozciąga się i do prowincyi należących dzisiaj do Papieża. Na naleganie to osiwiałego legitymisty minister cesarza Napoleona musiał wstąpić drugi raz na mównicę i oświadczyć w obec Izby, a tém samém w obec świata całego, że Francya bierze w opiekę nietylko Rzym, ale i jego prowincye. Powaga i szacunek jakiego Berryer używał, były tak wielkie, że na oddanie mu czci pośmiertnéj cała Francya, wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem rozumie się tego, które panuje, wysłały swoich reprezentantów do Augerville, gdzie umarł i gdzie ciało jego spoczywa. Ks. Dupanloup, w którego dyecezyi Berryer miał swoję posiadłość Augerville, przewodniczył pogrzebowi, i przygotował piękną mowę, któréj wprawdzie nie powiedział nad grobem z powodu spóźnionéj godziny, ale którą dzienniki ogłosiły w całości. Wychodząc ze słów: „Credidi propter quod locutus sum“ wymowny biskup wskazuje, że wszystkie czyny całego życia Berryera były wierném odbiciem jego wiary wewnętrznéj i głębokich przekonań, którym nigdy kłamu nie zadał słowem ni czynem. Wskazawszy wreszcie na jego śmierć prawdziwie chrześciańską i budującą, składa najpiękniejszą palmę na jego grobie. —

Teraz wspomnieć tu jeszcze muszę o powodzeniu, jakiego zaczyna doznawać polityka francuzka i misyonarze katoliccy na wyspie *Madagaskar*. Pomimo usilnych starań Anglicy nie mogą tam ustalić swojéj przewagi. Jeden list prywatny donosi: że ostatnia królowa Malgaszów Rosaherina przyjęła chrzest święty na 6 dni przed śmiercią i umarła z największą pobożnością. Syn jéj, mały książe Ratahiry, wychowany jest przez Braci szkół chrześciańskich w Tananariwie, okazuje najlepsze usposobienie i na nim głównie spoczywają nadzieje katolików co do powodzenia ich missyi. Traktat zawarty temi czasy z rządem francuzkim ułatwi znacznie dzieło nawrócenia, gdyż nadaje Francuzom prawo osiedlania się stałego na wyspie. Wszystko więc każe się spodziewać, że wśród tego pięknego kraju, na pół tylko otwartego Europejczykom, zabłyśnie wkrótce światło prawdziwéj wiary i zbawienia. —

---

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

Szczęść Ci Boże, przezacny Redaktorze *Tygodnika*, na to nowe Lato poprzedzone igne, grandine, nive, glacie, spiritu procellarum. Że Kościół Boży doznawał tych srogości nawet wśród najcudniejszego lata i bronił się im ze zwykłą mu odwagą, o tém Tobie lepiéj, niż mnie wiadomo, bo i Tyś walczył w obronie jego, i nieskładasz pióra do teki, jak dobry żołnierz broni nie rzuca, gdy bitwa grzmi. A więc szczęść Ci Boże do nowych bojów. Obyś tylko nie musiał walczyć z obojętnością dla Twego pisma katolickiego, z brakiem abonentów, z cenzurą*), z roszczeniami tych nawet, którzy Cię nie wspierają. Zachowaj Cię, Panie, od tego wszystkiego, bo to silniéj zaatakowałoby nerwy Twoje, niż spotkanie się z nieboszczykiem Murawiewem. Na wstępie trzeba żebym z powodu świeżych w dyecezyi Chełmskiéj unickiéj rozporządzeń, uwagę jednę uczynił.

Ojciec św. w Encyklice swojéj z dnia 17 października 1867 r. wyraźnie mówi:

„Najbardziéj zaś ubolewać należy nad tym, że się „znalazł kapłan niejaki Wójcicki, człowiek podejrzanéj „wiary, który nie zważając na żadne kary i cenzury ko„ścielne i na straszny sąd Boży, nie zawachał się by„najmniéj od władzy onéj świeckiéj przyjąć zarząd i pie„czę tejże dyecezyi, i wydać już różne rozporządzenia, „które przeciwne nauce kościelnéj, najzgubniéjszéj schy„zmie sprzyjają.“

Obecnie już niechodzi o rozporządzenia różne przez najwyższego Pasterza tak silnie napiętnowane. Nowy i prawowity biskup — zapewne z pobudek szczérych — zatwierdził je. Ale nim Stolica Chełmska obsadzoną została, ks. Wójcicki stanowił w sprawach, do których nie posiadał missyi i upoważnienia, nadawał instytucye proboszczom, udzielał dymisye klerykom, przyjmował księży zbiegłych, dla których do dziś napróżno się stara ks. biskup Kuziemski o uwolnienie od związku kanonicznego z dyecezyą Przemyślską. Czas nie naprawi takich bezprawiów, tylko ten, który otrzymał najwyższą Władzę związywania i rozwięzywania.

Według umowy Biskupów Austryackich po uchwaleniu w Izbach Rady Państwa ustaw przeciwnych kanonicznemu prawu o Sakramencie małżeństwa, żaden z biskupów nie oddał aktów sądowych dobrowolnie, tylko przy założeniu protestacyi, pozwolił delegatom świeckiego Sądu zabrać sobie akta spraw w pertraktacyi będących. Przemyślski Ordynariat odmówił Sądowi obwodowemu wydanie aktów. Tak samo odpowiedział na wezwanie Prezydenta wyższego Sądu krajowego dodając, że niema siły sprzeciwić się zaborowi, a choćby ją i posiadał, nieużyłby jéj przeciw przemocy, ale będzie zmuszony uroczysty założyć protest. Wkrótce otrzymał Ordynariat zawiadomienie od Sądu, że dnia 11 listopada przyjdą delegowani z woźnym po akta. Gdy się w oznaczonym dniu pojawili w sali biskupiego Sądu, podano im pisemny protest z wykazem aktów, które z wskazanego sobie miejsca wzięli. Jak słyszałem, udali się potem do ruskiego Konsystorza, lecz tam nie otrzymano awizacyi ze Sądu, i dla tego z niczém ich doprawiono. Dziś mówią

---

*) Volksfreund został zabrany na rozkaz Prokuratora, za umieszczenie listu Ojca św. do Redakcyi katolickiéj dziennika w Tyrolu.

niemieckie dzienniki, że na ks. Arcybiskupa Sembratowicza nałożono za opór 1000 guldenów kary. Jak się ta sprawa skończy, nieomieszkam donieść.

Prałat Przemyślskiéj Kapituły ks. Pawłowski przygotował dwa dzieła do druku. Jedno po łacinie napisane, stanowi cenny materyał dla przyszłego autora dziejów Kościoła katolickiego w Polsce. Są to żywoty biskupów Przemyślskich, do których autor znakomitéj erudycyi i niezmordowanéj pracowitości z archiwów tutejszéj Kapituły i konsystorza najwięcéj materyałów czerpał. Drugie dzieło, nad którém długie lata pracować musiał, to komentarz na Psalmy po polsku napisany. Byłem tak szczęśliwy, czytać Wstęp do tego dzieła pomnikowego w polskim języku, i spodziewam się, że wszyscy poznawszy tę pracę, żałować będą, dla czego taki Autor nie obdarzył nas Komentarzem całego Pisma św. którego niestety w polskim języku nie posiadamy. W obecnych czasach zaniedbano studiów starodawnych języków, trudno się cieszyć nadzieją, że się doczekamy takiego komentarza, bo nie prędko znajdzie się autor, któryby sprostał ks. Pawłowskiemu w biegłości w hebrejskim, greckim i łacińskim języku, i tak posiadał obszérną znajomość Pisma św. Po tłómaczeniu każdego psalmu położył autor znaczenie jego liturgiczne.

Ks. profesor Krukowski wydaje *Teologią pastérską*. Zapewne was już doszło ogłoszenie wydawnicze z zawezwaniem do przedpłaty. Kiedy cesarz Józef chciał z Wiednia zrobić Rzym, a z nadwornéj kancelaryi Wiedeńskiéj Stolicę Apostolską dla poddanych swoich, kiedy to der landläufige Illuminismus rozsiadł się po katedrach teologicznych, a z przybyszami z Czech i Morawy wciskał się na pierwsze dostojeństwa wtedy rozsypały się w niwecz wiekowe nasze urządzenia liturgiczne oparte na ustawach świętéj Kongregacyi obrzędów i na synodach polskiego Kościoła. I tak być musiało, bo zerwanie żywotnego węzła z Rzymem pociąga za sobą zniszczenie na całéj niwie Kościoła. Będzie to wielką zasługą szanownego autora, jeżeli się dziełem swoim przyczyni do poznania się na szkodliwych i niekościelnych wpływach ery Józefińskiéj, które odarły z wszelkiéj powagi i wdzięku nasze nabożeństwo, dusz-pasterzów na urzędników, plebanie na pfarramty przerobić usiłowały, tak jak presbiterya katedralne na wystawę pobożnych i niepobożnych niewiast zamieniły, a zamiast organów i kantu horalnego, teatralne śpiewy z muzyką świecką zaprowadziły. Lecz nierównie większą będzie jego zasługą, jeżeli czytelników swoich przywiedzie do poznania, że w skutek owych wpływów nawykliśmy do lekceważenia ustaw św. Kongregacyi Obrzędów, i że wnastępstwie tego jęliśmy się polonizować liturgią zaprowadzając polski język w udzielaniu Najśw. Sakramentu, Ostat. Olejem świętém Namaszczenia, w rozpoczynaniu jutrzni, i w odprawianiu nieszporów. Co za utarta dla Moskalów droga do zmoskwiczenia nabożeństwa rzymsko-katolickiego. Nie tak czynili antecesorowie nasi. Szanowali przepisy Kościoła św. i dla silniejszego i gorętszego z nim węzła, dla utrzymania ducha jego, łacińskiéj mowy z nabożeństwa nigdy nie rugowali. Protestancka to rzecz, która rozdarła szatę Chrystusową, i sama zato rozpierzchła się na tyle kościołów ile panujących, ile głów predykanckich. Nie słów zrozumienia potrzebują pobożni, ale złączenia serc wiernych z świętemi obrzędami, które kapłan sprawuje, a o których znaczeniu powinni być pouczani. Jeszcze żyją w pamięci ludzkiéj kapłani, którzy znając kant kościelny nauczyli parafian swoich śpiewać podczas Adwentu i Wielkiego Postu całą Mszą św.: — W ich kościołach śpiewali nieszpory po łacinie i jutrznie antyfony i responsoria przy różnych nabożeństwach, i z pewnością owi ludzie wiernym umysłem lepiéj pojmowali ducha nabożeństwa katolickiego, serdeczniej przywiązani byli do liturgii Kościoła św., a tem samem do Wiary św. aniżeli ci, którzy teraz w powszechnéj szacie codziennéj mowy widzą odprawiane nieszpory i t. p. Niech mają książki z odpowiedniem tłómaczeniem, ale w świątyni podczas odprawiania któregokolwiek nabożeństwa niech widzą i czują, że są członkami jedynego Kościoła rzymsko-katolickiego, niech patrząc na ceremonie i na wszystkie czynności św. kapłana, wiarę i cześć pomnażają w sobie dla świętości w poważnéj szacie łacińskiéj przedstawianych i opiewanych. Ceremonie — to mowa Kościoła przemawiająca do duszy, i jéj potrzebę uznał Kościół, a narodowe języki jednym łacińskim, krom kilku umarłych zastąpił. Któż się poważy téj Mistrzyni od Ducha św. nienstannie oświecanéj narzucać na mistrza? Chyba człowiek więcéj do krętych ścieszek racyonalizmu aniżeli do bitego gościńca Wiary nawykły. Jeżeli owe ścieżki pod niewolniczą protekcyą józefinizmu były zgubnemi i wystudziły gorącość wiary w nas, toć dziś w obec wolności groźnéj, a groźniejszych wypadków, które przyjść mogą, stają się nierównie zgubniejszémi.

Kończę tę korespondencyą doniesieniem o bardzo smutném zjawisku w obozie Emigracyi kapłańskiéj w Paryżu. Pięciu księży w imieniu stowarzyszenia kapłanów Polskich w emigracyi pod tytułem „Rada stowarzyszenia“ podpisało pamflet drukowany w Zürich o 16 stronnicach przeciwko Zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców, w którym ostrzegają duchowieństwo a oraz Polskich obywateli w Galicyi, mianowicie zaś ks.ks. Biskupów zaklinają, aby OO. Zmartwychwstańcom nie powierzyli wychowania młodzieży duchownéj. Między argumentami czytam na stronie 14:

„Długi czas jęczał naród pod troskliwą opieką i na„uką Jezuitów, a na chwilę uwolniwszy się, czyżby „więc Dostojni Rządzcy dyecezyi zamierzali tak nie„nawistne więzy znowu narodowi przywrócić za po„mocą OO. Zmartwychwstańców? Nie myślimy, by „tak źle miało być i sądzimy, że wszyscy miłujący „prawdziwie wiarę i Ojczyznę, również tak myślą. —

Ten ustęp wiernie przytoczony naprowadza mię na myśl, że nie księża są autorami tego pisemka nędznego, ale świeccy podszyli się pod nazwiska duchownych. Gdybym się zaś mylił, to wyznać muszę, że okropność tułactwa straszne spusoszenie sprawiła w duszach nieszczęśliwéj braci naszéj. Zuchwalstwem bowiem jest tak się odzywać do Pasterzów w Kościele bożym. Takie dowody przydatniejsze są do któréj z gazet żydowskich, lub masońskich, a nie do tronu biskupów katolickich. Wątpię, aby Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców odpowiedziało na tę napaść gorszącą katolików a pożądaną wrogom Wiary św. i Ojczyzny. Możeby OO. zmuszeni byli w replice swojéj odciąć się w sposób przez Zbawiciela Pana zabroniony, więc raczéj znieść muszą to nawiedzenie. Lecz jakże ubolewać trzeba nad takim objawem ze strony kapłanów, którzy tym więcéj w tuła-

czce powinni okazać, że Moskwa prześladuje ducha katolickiego, i że pod jéj rewolucyjnym despotyzmem trudno żyć temu wszystkiemu, co trzyma z wiarą, z Kościołem, z ładem chrześciańskim w społeczeństwie!!

---

* Z Czech.

Postępowanie carskich służalców w Kongresówce znane dostatecznie czytelnikom *Tygodnika*. W żyłach wielu tych panów płynie krew polska, ale i tu duch, wola, sumienie . . . na żołdzie wrogów Kościoła i wiary. I nie zawodzą płatnika; za pomocą wszystkich pięciu zmysłów badają czyny i myśli obywateli, boć w księdze ich pieczy powierzonéj znajduje się i na to rubryka, którą koniecznie zapełnić trzeba w sposób dla siebie korzystny bez względu na sprawiedliwość i zachowanie się osób trzecich. Liberalizm moskiewski tak tam daleko rzeczy doprowadził, że kto nie chce być katowanym, katuje, — tam płaci w całém znaczeniu „*qui non est nobiscum, est contra nos*“ — jęczeć w Sybirze, albo téż ośpiegować i gubić braci.

Jam się do takiego rzemiosła nie przydał a przeto niepozostało, jak uprzedzić *kibitkę* i wyjechać na zachód.

Nie było rady jak myśleć o Rzymie, lub Paryżu. Postanowiłem do Paryża. W Pradze miałem zamiar tylko zasięgnąć rady, aż naraz zabłysło słońce pociechy! Natychmiast podano środki do życia i obznajmienia się z mową ludu, a po uzyskaniu z góry zezwolenia na pobyt, po odbyciu pewnych prawem zastrzeżonych prób i formalności, osadzono przy kościele parafialnym na wsi. *Pater meus et mater mea dereliquerunt me, Deus autem assumpsit me.* Z prawdziwą radością przyjąłem i wedle możności pełnię włożone na mnie obowiązki w Czechach, które mam prawo i powinność uważać za drugą ojczyznę podług starego mówcy „*Sic nos et eam patriam ducimus, ubi nati, et illam, in qua accepti sumus. Dulcis non multo secus est ea, quae genuit, quam illa, quae accepit. Cic. de leg. II. 2.* Jeżeli zdanie to sławnego męża da się zastósować do każdego narodu, u którego znajdujemy przytułek, to tém więcéj do Czechów jednego z nami pochodzenia, wiary, podobnego języka i obyczajów. Mieszkam więc jak w domu, jak między bracią, a cieszę się nadzieją, że za zmianą okoliczności, wolno mi będzie wrócić do rodzinnéj ziemi i tam złożyć skołatane kości. Ale kiedy to będzie? . . . . patientia, prudentia a przedewszystkiém aauxilium divinum! Tymczasem zwracam uwagę na własności nowego mi kraju, na otaczający mię lud; badam jego obyczaje, wady, zalety, w domowem pożyciu. wybitniejsze spostrzeżenia notuję i dzielę się niemi z *Tygodnikiem* w przekonaniu, że im w swych słupach miejsca nie odmówi. —

Było to w drugiéj połowie Grudnia r. 1866. Znużony długą podróżą, gdy pociąg zatrzymał się na kilka minut, wydobyłem się z małego więzienia, a obejrzawszy się po bożym świecie, spostrzegłem naraz kilka wiejskich kościołów. Kościoły, pomyślałem, a przy nich księża. O jakże oni szczęśliwi, gdy swobodnie mogą pełnić obowiązki swego stanu! Tu mi się żywiéj, niż kiedy przedstawił opłakany los prześladowanych współbraci i własny, tu westchnąłem serdecznie „o gdyby mi Bóg pozwolił wrócić do dawnych powinności, jakżebym Mu wiernie służył, abym niebył ciężarem społeczeństwa, nie tułał się po cudzych kątach!“ Były to jeno *pia desideria* a potrzcie! spełniły się co do joty. Ani pomyślałem w ówczas, że kiedyś będę pracował przy kościele, który blizko owéj stacyi i najwyżéj położony, nie uszedł méj uwagi, — a przecież po sześciu miesiącach osiadłem przy nim, jako pomocnik miejscowego proboszcza. Przybywszy na miejsce, po małym posiłku i pogadance, otworzę złotą księgę Tom. a K. a w niéj trafiam na ustęp „*Dei est dare et consolari, qunado vult, et quantum vule et cui vult, sicut sibi placuerit*“ III 7. I nie mamże tego wszystkiego uznać za palec boży?

Z Hradeszyna, tak się zowie wieś, w któréj mieszkam, położonego o 1,200' nad pow. morza, widać kilka miast i mnóstwo wsi rozrzuconych na garbatéj przestrzeni czteromilowego promienia. Widać téż katedrę pragską, i górę Hrzyp, czy Rzyp (1440'), na któréj wedle bajecznych podań, mieli się naradzać Czech z Lechem a daléj od Prus: Śnieżkę (5,070'). Szyszak (14,460!') Szynik (4580') i całe pasmo Karkonoszów (Riesengebirge). Aby mieć wyobrażenie o malowniczém położeniu téj okolicy ozdobionéj pięknemi wioskami, tulącemi się do ścian wysokich świątyń, ubarwionéj tysiącem zielonych ogrodów i zarośli, pokrzyżowanéj ocienionemi drogami, trzeba ją widzieć podczas pięknéj pogody. Wypisać się to ani opowiedzieć, ani wymalować nieda. Miejsc pamiętnych w dziejach Czechii tu dosyć: Owal urodzeniem pierwszego arcybiskupa pragskiego Arnoszta († 1354), — z należącego do naszéj parafii miasteczka Szkworec, gdzie jest starożytny zamek z pięknym niegdyś parkiem, pochodził arcybiskup Wolfram († 1402); w niedalekim mieście Czarny Kościelec wielka zamkowa kaplica przechowuje prochy i wspaniałe pomniki możnych stronników Hussytyzmu hr. Smirzyckich, którzy po bitwie białogórskiéj poszli na wygnanie, obszerne zaś włości odziedziczył z łaski cesarza Ferdynanda Lichtenstein. Daléj od wschodu wieś Lipany pamiętna morderczą walką Czechów z Czechami, w któréj (1334) padli Taboryci z Prokopem i Prokopkiem na czele; — nieco ku północy wieś Chotuń, miejsce rodzinne św. Prokopa, a potém Stary Bolesław z kolegiatą św. Wacława i kaplicą św. Kosmy i Damiana, przy któréj książe ten poległ (935), oraz kościół z cudownym obrazem N. M. Panny, przed którym modlił się św. Jan Nepomocyn przewidując blizką śmierć, a który w uroczystości Maryackie odwiedzają liczne kompanie pobożnych. —

Co się samego Hradeszyna tyczy, podanie głosi, że właściciel téj okolicy w XII w. wzniósł na najwyższym punkcie swych dóbr kaplicę i poświęcił ją św. Jerzemu. Szczególniejsze zamiłowanie św. ten wojak znalazł u chrześciańskich szczepów Słowiańskich. Serbowie, Kroaci, Dalmatowie, Słowacy czczą go jako patrona, — odszczepieńcy wschodni mają obrazy, kościoły i posągi „Światoho Georgia“. Carat jego podobiznę raczył umieścić w herbie państwa, a orderem jego imienia wynagradza wierność tronowi. Widziałem i często, jak służalec carski w imię kilku blaszek na bezsercnych piersiach dobijał się o piérwszeństwo w towarzystwie — słyszałem opowiadającego z bezwstydną chełpliwością swe zasługi a jako niezbity dowód ukazował na owe blachy, między któremi wisiał i krzyżyk z cyframi św. Jerzego. Mój Boże! pomyślałem sobie, jakaż to profanacya. Święty ten położył życie za wiarę katolicką, a tu oderwaniec szczyci się jego wspomnieniem. Kościół katolicki wyobraża go jako rycerza

i pogromcę strasznego draha, jako symbol zwycięstwa prawdy chrześciańskiéj nad pogańskiém niewolnictwem; a tu naopak Moskal z herbem i orderami jego, barbarzyństwo uciska katolicyzm, krępuje wolność sumienia i żywota, wstrzymuje oświatę, męczy w więzieniach, mrozi na Sybirze, wiesza, pastwi się i znęca nad bezbronnymi, a przy tém wszystkiém bełkoce coś o panslawizmie. Ale wracam do rzeczy. Wszyscy tedy Słowianie czczą św. Jerzego. Oto i w tym roku kardynał arcybiskup Zagrzebski (Agram) wystawił kosztowną figurę tego męczennika w pobliskim od miasta parku i poświęcił ją z wielką radością swojego kraju. Zaiste, w Czechach najwięcéj znajduje się pamiątek i śladów, że zaraz po zaprowadzeniu Chrześcianizmu mąż ten boży był w poszanowaniu u ludu. R. 912 książe Wratysław (Syn św. Ludmiły, mąż przewrotnéj Drahomiry, ojciec św. Wacława) tuż przy swym zamku w Pradze wzniósł kościół pod wezwaniem św. Jerzego,*) — wierzchołek góry Rzyp ozdobiono (1126), małą jego imienia bizantyjską kaplicą na wzór której stanęło wiele innych w miejscach pamiętnych w historyi, a do ich rzędu należy i gradeszyńska. Jest okrągła z ciosanych kamieni, a ma zaledwie 8 łokci średnicy. W małém wyboczeniu od wschodu słońca był ółtarzyk św. Patrona. W XIV czy XV w. przybudowano kościołek w stylu gotyckim; ten za czasów walk husyckich uległ w części ruinie, dopiero w połowie zeszłego stulecia Marya z Lichtensteinów księżna Savoye kazała go wyreparować, nadała i zamieniła na parafialny. Dziś odwieczna kaplica po stracie odpowiedniego wierzchołka zwyczajną okryta strzechą, zdaniem wielu zasługuje na rozebranie, ale komitet czuwający nad zachowaniem starożytności, radzi ją dobudować podług form pierwotnych i poszanować jako zabytek archeologiczny. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Na dziedzińcu zamku królewskiego w Pradze nad studnią spina się żelazny rumak z figurą św. Jerzego. —

Postilla catholica ks. J. Wuyka.

Narzekał już nieśmiertelny ks. Piotr Skarga na lenistwo narodu polskiego do czytania: *„A wiedząc obyczaj naszych ludzi, iż nie radzi czytaniem się bawią, y pieniędzy, które na zbytkach tracą, na księgi żałują, y choć im darujesz, w kącie je porzucą...“* Dziś to samo, ku lepszemu żadnéj odmiany nie ma. Mimo górnych frazesów o oświacie i kształceniu się własném, iżby nas cywilizacya cudzoziemska nie pochłonęła, mimo trąbienia głośnych pobudek, żeby się ocknięto z uśpienia i lenistwa, a na czytanie więcéj czasu i grosza obracano, zawsze jednak tenże stan i tenże wstręt do książki. Czy kiedykolwiek lepiéj będzie, wątpimy, bo naród polski do zabawy, do gęśli, do uczty, do tańca, a od książki ucieka, na nic nie żałuje, jéno na księgi. Gdy w narodzie księgowstręt panuje, próżno myśleć o wydawnictwach czy dzieł nowych, czy starych. Kto się na nie odważa, prócz może zachęty ztąd i zowąd, zawodu dozna napewno i na stratę się narazi. Ztąd tak mało dzieł się u nas pojawia, a zwłaszcza téż teologicznych. O nowe nie pytaj, a na przedruki starych, choćby złotoustych Skargów i Wuyków, na całym obszarze Polski, bodaj co więcéj nad stu prenumeratorów znajdziesz. Potwierdzą słowa nasze wydawcy *Żywotów Świętych* ks. Piotra Skargi. Choć wydanie tak staranne, choć tanie, choć imię tak głośne i czci godne, choć polecone przez Prześwietne Konystorze galicyjskie, choć wyprawione w świat z tak serdeczną a zadziwiająco po Skargowsku ułożoną rekomendacyą w *Tygodniku* ks. Aleksego Prusinowskiego; — przecież uginają się sale pod ciężarem setek egzemplarzy, o które się nikt już nie pyta. Mówi każdy: Bez *Żywotów* ks. Piotra trudno się obyć — a ledwo co dziesiąty (bodajby jeszcze!) księgę tę, na której ojcowie nasi wszystkiego się uczyli, i czytania, i języka, i historyi, i artykułów wiary, i moralności, w bibliotece swojéj posiada.

Ks. E. Likowski, regens seminaryum duchownego w Poznaniu, miałby także coś do powiedzenia, i przyzwoliłby na skargę naszą. Ogłosił program: *Biblioteki starych naszych pisarzy kościelnych*, chciał na razie trzystu jéno abonentów — przedsięwzięcie wielkie, chwalebne — zaproszenia gdzie mógł, porozsyłał, i do ks. dziekanów, i do duchowieństwa, trochę zrobiło się ruchu, mówiono o tém przez dni kilka, jakiż rezultat? Sto trzydziestu prenumeratorów się zgłosiło i to większa część nie z naszych jeszcze archidyecezyi: a więc przedsięwzięcie musiało upaść w samym zarodku, choć i pisma publiczne, jak *Dziennik Poznański* i *Gazeta Toruńska* za tém wydawnictwem przemówiły słów kilka. I tak wszędzie i tak zawsze. W Krakowie właściciel drukarni głównie rzeczy katolickich, p. Wł. Jaworski na *Postyllę większą* ks. Jakóba Wuyka prenumeratę rozpisał. Dzieło rzadkie, pod każdym względem klasyczne, zdawałoby się, że znajdzie aż do zbytku lubowników, co będą chcieli niém bibliotekę swą ozdobić. Tymczasem i tu zawód. Gdyby nie duchowieństwo dyecezyi Przemyślskiéj, najuboższéj i najmniejszéj ze wszystkich, co ostatni grosz gotowe łożyć na sprawy dobre, przedruk *Postylli* nie byłby przyszedł do skutku. W naszych dyecezyach — notum sit omnibus — jak nam doniesiono z Krakowa, dwóch, czy trzech prenumeratorów się zgłosiło. Czyby wszyscy mieli stare egzemplarzę, że im nowe niepotrzebne?....

Że wydanie *Postylli* już niemal na ukończeniu, bo już piętnaście ukazało się zeszytów, a cena jego po wyjściu z druku znacznie podwyższoną będzie, chcielibyśmy przypomnieć ją czytelnikom naszym i opiece ich polecić. Warunki znane z *Tygodnika*. Byłoby śmiałością ze strony naszéj, gdybyśmy kusić się mieli coś na pochwałę tego dzieła ks. Wuyka napisać. *A, a, a — puer sum, loqui non possum.* Jednakże zdałoby się ku zachęcie i pociągnięciu mniéj skwapliwych kilka słów pochwalnych wygłosić, czego gdy z siebie nie możemy, oglądamy się na posiłki zkąd inąd. Owoż kładziemy tu odezwę Prześwietnego Konsystorza Przemyślskiego, który wielebnemu duchowieństwu swojemu z wielką natarczywością ziomka naszego z Wągrówca *Postyllę* do rąk wkłada. Jeżeliby się tém serce kapłańskie nie wzruszyło?...

Teraz niechże już mówi odezwa:

„Z osobliwszą radością powitaliśmy to przedsięwzięcie, a błogosławiąc mu z całéj duszy, wzywamy WW.

Duchowieństwo, aby licznym udziałem w prenumeracie, podało rękę do wskrzeszenia monumentalnego dzieła z epoki Zygmuntowskiéj, z wieku dla literatury naszéj złotego.

„Życzymy sobie WW. Bracia, aby znakomita praca naszego Hieronima polskiego znalazła się w ręku Waszem. Życzymy sobie, aby *Postilla* jego tak się rozpowszechniła między Wami jak Godzinki, które on przetłómaczył, rozeszły się po całéj ziemi polskiéj, i brzmią ku wiecznéj chwale Boga i Rodzicielki Zbawiciela Pana. Życzymy sobie, aby aby obok kazań złotoustego Skargi każdy z Was miał *Postillę* Wujka, doktora i kaznodziei rzadkich obyczajów skromności, nauki wielkiéj, gorliwości w wierze i pracach apostolskich prawie nieporównanéj, który ukształcił i podniósł znakomicie polskie kaznodziejstwo, wprowadziwszy do niego naukę gruntowniejszą, układ więcéj foremny i nadobniejsze wysłowienie*).

„*Postillę* Wujka i Skargi kazania musi mieć każdy polski kaznodzieja, każdy kapłan. Jest to podręczna biblioteka nasza, która najczęściéj wystarczy za wszystkie materyały i wzory kaznodziejskie, a bez których wszelkie inne, wyjąwszy Ojców kościoła, nie wiele pomogą. Nikt dobrym u nas nie był kaznodzieją, kto się nie radził i ciągle nie zgłębiał tych dwóch ojców i mistrzów naszych. Oni wszystkiego nauczyć nas mogą: i rzeczy, i formy, i języka**).

„Polecamy Wam WW. Bracia dzieło tego Ojca, księcia i niezrównanego mistrza homiletów polskich ożywieni przekonaniem, że im głębiéj poznamy apostolskiego ducha, który ożywiał prawdziwych kaznodziejów Kościoła, i który się odbił w ich kaznodziejskich pomnikach nam przekazanych, tém bliżéj wtajemniczymy się w jego naturę i staniemy na lepszéj drodze opowiadania Słowa Bożego w dzisiejszych czasach. Przez podanie do rąk Waszéj Miłości znakomitych kaznodziejów naszych, którzy głęboką nauką i życiem bogobojnem świecą się jako gwiazdy na firmamencie Kościoła św., radzibyśmy podnieść naszą kazalnicę z upadku, w jakim się przez nieszczęśliwe okoliczności i wpływy szkodliwe znajduje. Radzibyśmy tamę położyć ziemskiemu kierunkowi, na jaki kazania przez rozumowania błędnéj filozofii strącone zostały ze stanowiska wiekuistego czyli Boskiego. Pragniemy gorąco, aby WW. Kaznodzieje na owych mistrzach wyćwiczeni, opowiadali Słowo Boże nie w chęci budzenia wrażeń, przypodobania się przez artystyczną i piękną formę, przez co wychodzą tylko na krasomówców ze szkodą Ewanielii i wiernego ludu, ale aby jako słudzy Boży ogłaszali wiernym wolą wcielonéj Mądrości i nauczali ich obowiązków chrześcijańskich i obywatelskich, aby stanęli jako przewodnicy, wskazujący piękność cnoty i odkrywający na jaw sprosność występku, jako lekarze roznoszący i podający balsam zbawienny na zagojenie ran od jadu namiętności, jako Prorocy, w imieniu Wszechmocnego wytykający próżności życia i wskazujący niezgłębione otchłanie wieczności, gdzie sprawiedliwość Boska założyła królestwo chwały i szczęścia dla dobrych, a królestwo boleści i rozpaczy dla występnych. Pragniemy, aby z starodawnych mistrzów nauczyli się, że wyłączne usiłowanie, by tylko działać na serca i wywoływać wzruszenia, pozbawia kazanie gruntu i bogactwa rzeczy, otwierając drogę sztucznym podnietom i wykrzyknikom. Poszły u nas w zaniedbanie i prawie całkiem są zapomniane prawdziwe źródła wymowy kościelnéj, któremi są Pismo Boże i Ojcowie Kościoła św. Przez polskich Ojców naszych chcemy obudzić wszystkich i nawrócić do owych źródeł błogosławionych, u których Skarga czerpał złotą wymowę, u których Wujek stał się rzewnym i przekonywującym, Karnkowski poważnym i gruntownym, Birkowski podniosłym, świetnym i jak miecz gromkim. Zamiłowani w tych swojskich wzorach, porzucimy błędne naśladownictwo obcych, przez które wkradają się na ambonę naszą rozwlekłość i pleonazmy, gra wyrazów, występowanie w imieniu własném i łączenie po kilka kazań w jeden osobny prawie teologiczny traktat. Niech się u owych ognistych postaci, których głos wstrząsał i podnosił ku Bogu całą a tak wielką Ojczyznę naszą, zapali żarliwość kaznodziejów do obrony najświętszych skarbów naszych, na których zniweczenie obecny wiek zuchwale i bezwstydnie nastaje. Uderzmy na błędne opinie, które strącają wiarę aż poniżéj rozumu, które cnocie odejmują całą zasługę teologiczną, tajemnicom całą nadprzyrodzoną ich wielkość, Pismu św. całą powagę. Uderzmy na obojętność, która uczy ludzi zasypiać spokojnie pod względem wiary, i poleca za religię prawo natury, którego sędzią stanowi nasze sumienie. Uderzmy na przemoc rozumu, uwielbiającego we wszystkich rzeczach niezawodność sądu i ogłaszającego siebie królem świata. Przypomnijmy sobie, że nie są wymazane z Pisma św. owe słowa św. Jana do bezbożnego Heroda wyrzeczone: *Non licet tibi,* ani Pawłowe: *Plenus dolo et fallacia,* ani owe Syna Bożego i Mistrza naszego: *Sepulchra dealbata.* Więc nie godzi się nam milczeć na widok bezsumienności sędziów, przewrotności dziennikarzów i literatów, bezeceństwa w rodzinach, wzmagającego się na nowo nałogu pijaństwa, piętrzącéj się dumy, niesprawiedliwości i niepowściągliwości ludzi, którym przebaczano dla tego, ponieważ kroczą w szacie filantropii i patryotyzmu. Do nas bowiem rzeczono: *Clama ne cesses et ostende populo peccata eorum...* Religia, że zakończymy słowy znakomitego kapłana ks. Zanotti — jest niezmienną, dla tegoż niezmiennym być ma urząd kaznodziejski. Biada temu, kto zamiast powstania na ducha czasu, skwapliwie ustępuje mu zwycięztwo. I dla czegoż niektórzy dali się pokonać wiekowi? Oto że pozbawieni sił i zapału, słabi są w nauce religii i mało zagrzani wiarą, którą niedowiarstwo wieku może napastować, trapić, nękać, ale nie zniszczyć.“

*) Mecherzyński, Historya wymowy w Polsce. Tom II. str. 135.

**) Ks. Lipnicki, Zasady kaznodziejstwa. Tom I. str. 209.

Wiadomości potoczne.

— W piérwszy dzień Bożego narodzenia Najprzewielebn. Arcypasterz celebrował sumę w Archikatedrze (widzieliśmy przy téj sposobności wspaniałe aparaty białe bogato złotem haftowane, obstalowane w ostatnich czasach przez kapitułę w Rzymie). Po sumie złożywszy ubiór uroczysty, i przybrany w wielką kapę rzymską, kwestował po całym kościele na Świętopietrze. O ile wiemy zebrał przeszło tysiąc talarów.

— W ostatnich dniach Arcypastérz jeździł do Berlina. Bawił tam dni trzy, bo wyjechał 7. a wrócił 11. tego miesiąca. Przyjęty z wielkiém odznaczeniem przez rodzinę królewską i przez ministrów, miał sposobność konferować o wielu ważnych sprawach Kościoła dotyczących.

— Jak się dowiadujemy *triduum* uroczyste, które Bractwo św. Jozafata na cześć św. Jozafata w Archikatedrze tutejszéj chce wyprawić, i które opóźniło się dotąd dla ważnych przyczyn, odłożone zostało ze względu praktycznych na miesiąc czerwiec. Odprawi się przeto 17. 18. i 19. czerwca.

— *Dziennik poznański*, który się przez czas jakiś powstrzymywał i hamował, już nie mógł dłużéj wytrzymać, i aby sobie ulżyć, dwa razy raz poraz ks. Arcybiskupa zaczepił. Piérwszy raz pozwolił sobie niegodnéj wycieczki w feletonie o dziele pod tytułem: Marcin Kromer. Drugi raz ogłaszając rozporządzenie władzy duchownéj co do dekoracyi zmarłych żołnierzy, które rodziny ich do kościołów oddają, zrobił z tego rzecz wielkiéj wagi i zakończył podstępną przymówką, że przez to kościoły katolicke staną się do protestanckich podobne. Złéj woli *Dziennika* tylko jego zła wiara wyrównywa. Przedewszystkiém powinien on był przekonać się, o co nie trudno, jak ta sprawa stała i stoi, i lekkomyślnie umysłów nie podburzać. Gdyby się był spytał kogo z rzeczą obznajmionego, toby się był dowiedział, najprzód że już nieboszczyk ks. Arcybiskup mniéj więcéj takie same rozporządzenie wydał; powtóre, że w wielu kościołach archidyecezyi, w stronach niemieckich zwłaszcza, znajdowały się tablice z orderami i napisami; potrzecie, że nie istniał żaden powód, żeby Arcypastérz w takiéj rzeczy wchodził w kollizye z Rządem, w którego imieniu, jak to stoi w rozporządzeniu, minister do wszystkich Biskupów monarchii się odezwał.

Dziennik, kiedy mu kto wyrzuca jego ślepą zaciekłość, dziwuje się i tłomaczy, że on nie zaczepia. A cóż to było, jeżli nie zaczepka i gruba zaczepka? My się zawsze zapytujemy *Dziennika,* w jakim celu tak wytrwale stara się umysły do Pasterza dyecezalnego zniechęcać. Celu innego, jak dogodzenie złéj swéj namiętności, nie widzimy.

— Katechizmy: mały i średni już wyszły z druku, i można je nabywać u Langego w Gnieźnie i po wszystkich księgarniach. Druk katechizmu większego, jest już na ukończeniu.

— Umarł w Belgii Henryk Casterman znany wydawca katolicki. Castermann nie tylko był księgarzem ale z przekonaniem i poświęceniem służył sprawie. U niego drukował O. Kurowski łaciński żywot Wojciecha Męcińskiego, u niego także O. Martinou wydawał swoje unickie przedruki.

— Dnia 27 grudnia odbyła się uroczyście introdukcya *Ks. Dziekana Fabisza* na proboszcza w *Ostrowie.* Na introdukcyą tę zjechali Książę Ferdynand Radziwiłł w imieniu stryja i ojca patronów kościoła Ostrowskiego, ks. Koźmian jako komisarz arcybiskupi, O. O. Jezuici Mycielski i Jackowski, Pan Julian Wężyk dawny patron księdza Fabisza, wielu obywateli i trzydziestu przeszło duchownych z sześciu dekanatów. Piękną uroczystość podniosła jeszcze ta okoliczność, że za staraniem O. Jackowskiego, który miał dwie gorące nauki rano i ku wieczorowi, zaprowadzone zostało bractwo Wstrzemięźliwości, i że doń przystąpiła bardzo znaczna liczba parafian. Kościół zaś panie ostrowskie przystroiły w wieńce i girlandy. Wielki ołtarz świeżo odnowiony, nowy kielich i nowa puszka będę długo świadczyć i o gorliwości proboszcza i o dobréj woli wiernych. Właściwa uroczystość zaczęła się od pół do dwunastéj. Wtedy z mieszkania dziekana wyruszyła poważna procesya. Szli naprzód księża w komżach, daléj ks. Fabisz w komży i stule i komisarz Arcybiskupi w mantolecie, rokiecie, w końcu licznie zebrani świeccy. U drzwi kościoła po odmówieniu psalmu i modlitw rytuałem przepisanych, książe Radziwiłł oddał ks. Koźmianowi klucze, który je ks. dziekanowi wręczył. Inne przepisane obrzędy odbyły się przy Wielkim Ołtarzu. Po odśpiewaniu *Te Deum* przemówił komisarz Arcybiskupi i przedstawiając nowego proboszcza wspomniał, że Arcypasterz zna jakie są trudności położenia w Ostrowie, i że dla tego zarząd téj ważnéj parafii w tak doświadczone ręce powierzył. Ks. Fabisz odpowiedział serdecznie a z powagą, i wytknął dobitnie drogę po jakiéj chce parafian prowadzić. Nastąpiła summa, w czasie któréj O. Mycielski powiedział piękne kazanie snute na przyrównaniu pasterza i parafian do archanioła Rafała przewodniczącego w drodze Tobiaszowi: Ks. Weiss z Myjomic miał kazanie niemieckie po sumie. Była już trzecia gdy duchowieństwo procesyonalnie na probostwo wróciło. Lud nie mógł się pomieścić w kościele, który dla natłoku zamknąć musiano. Ks. Fabisz podejmował następnie z wielką gościnnością licznych zaproszonych, między któremi znajdowali się landrat, burmistrz, urzędnicy administracyjni i sądowi, oficerowie, dyrektor gimnazyum i profesorowie. Było wiele toastów, mianowicie wzniósł je ks. Fabisz, książe Radeiwiłł, landrat, dyrektor gimnazyum, ks. Leporowski, ks. Korytkowski i t. d. Wieczorem zebrały się u ks. dziakana panie z miasta i postanowiły po naradzie z duchownemi towarzystwo damskie św. Wincentego niebawem założyć. Ks. dziekan Fabisz miał za co dziękować dnia tego Panu Bogu, bo rzadko się zdarza, żeby kogo tak jednomyślnie uszanowaniem, zaufaniem i przywiązaniem otoczono.

— Ze *Strzelna* donoszą do *Gazety Toruńskiéj* o zabawnym zwyczaju praktykującym się od niepamiętnych czasów w tamtejszym kościele katolickim, byłym klasztorze panien Nerbertanek, podczas Bożego Narodzenia. Oto co piszą:

Podczas odprawiającéj się o godz. 12 w nocy mszy św., zwanéj pasterką, młodzież, mianowicie szkólna, opatrzona w gliniane kuraszki lub garnuszki napełnione w części wodą, wygwizduje wesoło i swobodnie, naśladując rozmaite ptaszki śpiewające, mianowicie słowika, kosa, skowronka i inne, a tu i owdzie odzywa się kukułka. Po całym kościele wre ptasza muzyka tak ochoczo, że ledwie organ dosłyszysz; a ile razy odezwie się kapłan sprawujący ofiarę świętą, wszystkie głosy milczą, by następnie razem z organami znów tym głośniéj naśladować muzykę skrzydlatych śpiewaków, co niektórzy z podziwienia godną wykonują perfekcyą.

— *Roma soteranea Christiana.* Pod tym tytułem wyszło dzieło p. J. B. Rossi z pomocą brata jego p. Michała Rossi, które sądzimy, że powinno stanowić epokę w nauce starożytności religijnych. Katakumbami i w ogólności starożytnością chrześciańską zaledwo od trzech wieków się zajmują, a mianowicie od uczonych poszukiwań Bosia, słusznie nazwanego Krzysztofem Kolumbem katakumb, po dziewięciu wiekach zaniedbania, to jest od czasu, gdy za rozkazem papieży przeniesiono kilkaset zwłok męczenników do kościołów rzymskich, aby je uchronić przed zniszczeniem czasu i barbarzyńców. W piętnastym wieku, za popędem danym przez Mikołaja V. papieża, uczeni niektórzy zapuścili się w tę głębią dla poszukiwań, jak o tém świadczą gdzieniegdzie napisy na ścianach katakumb, lecz Bosio piérwszy poświęcił znaczną część życia swego, lat 36 tym badaniom, zbierał napisy, oglądał groby, i porównywając swoje odkrycia z autorami chrześciańskimi i pogańskimi, doszedł do jakiéjś całości w swém dziele, *Roma Soteranea.* Bosio umarł r. 1629, od tego czasu wielu pisało w téj materyi, ale nikt ściśle nie trzymał się metody topograficznéj Bosia, doskonaléj, dla tego, że doszedł był do zupełnego rozpoznania się z miejscowością. Częściowe tylko więc i niedokładne studya pozostawiali nam Fabretti, Luppi, Marangoni, Buonarotti, bez związku jedne z drugiemi, i na których niepodobieństwo byłoby odbudować jakąś całość jednolitą historyczną. Przed czterdziestu laty ks. Settele zwrócił znów uwagę uczonych na ważność katakumb. Kilku uczonych francuzów i włochów zajęło się znów tym przedmiotem i pozostawiło tego ślad w swoich pismach, ale dopiero gdy ks. Marchi został mianowany nadzorcą cmentarzów rzymskich w r. 1841 pod jego przewodnictwem zajęto się czynnie poszukiwaniami i nauką katakumb. P. Rossi wówczas bardzo młody, objął przedsięwzięcie, i oto mamy teraz rezultat ćwierćwiekowéj pracy jego w dziele najdokładniejszém, najsumienniejszém jakie dotąd w téj materyi napisano. Można je nazwać prawdziwym arcydziełem archeologii, równie wielkiéj wagi dla podróżujących, bo z matematyczną pewnością oznacza miejscowości, klasyfikuje pamiątki, napisy, nagrobki; jednem słowem wszystko co jest do widzenia w katakumbach.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.